Nr 327. Kraków, Sobota 18 Lipca 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe. **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoffmana i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Kulminacyjny punkt.

Dzisiaj zakończą się obrady zjazdu słowiańskiego w Pradze. W tej chwili trudno wyrobić sobie jasno określony sąd o rezultatach zjazdu, rozbitych na tyle spraw i kwestyj, że zreasumowanie ich i zestawienie wymaga nietylko znajomości tych momentów, które były przedmiotem sprawozdań dziennikarskich, lecz, co ważniejsza, poznania motywów, pokrytych w tej chwili poufnością obrad. To tylko jest rzeczą pewną, że, pomimo wszelkich usiłowań, pominięcia sporu polsko-rosyjskiego, zaciężył on niby chmura, gromy kryjąca, nad zjazdem, i groził każdej chwili katastrofą. W miarę, jak posuwały się naprzód obrady, musiano przyjść do przekonania, że spór polsko-rosyjski nie da się zupełnie usunąć z porządku dziennego i że musi się znaleść formułę, jeżeli nie załatwienia tej piekącej kwestyi, to przynajmniej jej postawienia. Wszyscy musieli wreszcie zrozumieć, że co najmniej. byłoby banalnym frazesem mówić o jakiejś solidarności słowiańskiego świata, gdy jeden z najkulturalniejszych jego odłamów stoi we wrogiej postawie wobec najsilniejszego przedstawiciela tego świata.

Jakkolwiek tedy w szczegółach przedstawi się bilans tego zjazdu, nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że główną jego pozycyę wypełnić muszą obrady dnia 15 b. m. nad sprawą przyszłej, słowiańskiej wystawy w Moskwie. Przy tej sposobności pękła bomba... Del. Straszewicz zapowiedział, że Polacy z zaboru rosyjskiego nie mogą w obecnych warunkach żadnych co do swego w zjeździe udziału brać zobowiązań, gdyż w Królestwie wstrzymano rozwój ich kulturalnych i ekonomicznych warunków bytu. Dopóki więc nie zmienią się te warunki, to Polacy nie mogliby na wystawie należytego dać wyrazu swej siły.

Straszewicz mówił po polsku, więc nie zrozumiano go dokładnie po stronie rosyjskiej. Zapanowała chwila konsternacyi. Kramarz zaczął pospiesznie tłomaczyć mowę Straszewicza na język rosyjski, ale nie oddał widocznie jej głównej myśli, kiedy Straszewicz musiał powtórzyć ją po rosyjsku. To wyjaśniło sytuacyę. Zrazu nieśmiałe, zerwały się potem na ławach rosyjskich burzliwe oklaski.

Pchnął sprawę naprzód delegat bułgarski, prof. Bobczew, w imię interesów słowiańszczyzny nawołując Rosyan, jako silniejszych politycznie, do jasnego przedstawienia sprawy polsko-rosyjskiej. Redaktor „Nowej Wremieni", p. Wergun, wniósł dysonans pewien do dyskusyi, atoli ubezwładnił go ciętą odprawą dr Michał Grek. Ostatecznie załatwił sprawę delegat Krasowskij znaną deklaracyą, że wszyscy starać się będą o jak najszybsze usunięcie przeszkód, tamujących kulturalny i ekonomiczny rozwój Polaków i że dawne nieporozumienia nie powtórzą się „wobec narodowego sumienia".

Nastąpiła potem owa scena gremialnego ściskania dłoni Po[illegible] przez delegatów rosyjskich.

Afekta chwili nie rozwiążą oczywiście kwestyi tak skomplikowanej, jak spór polsko-rosyjski, — ale też nie mogą uchodzić za jej utrudnienie, a raczej ułatwić powinny wdrożenie jej na porządek dzienny. Jeżeli tedy nie przeceniamy dzisiaj wyników zjazdu praskiego, to błędem byłoby, — naszem zdaniem, — gdyby ich nie doceniano. W historyi nie można przewidzieć wypadków. Na wszelki sposób to, co ze strony polskiej tutaj zrobiono, nie może nas na żadne narazić szkody narodowe, a powinno, wedle wszelkich kombinacyj, wyjść na naszą korzyść.

Obecność polskich delegatów na tym zjeździe okazuje się rzeczą dobrą. Nieobecnymi będąc, nie mielibyśmy słuszności.

Zjazd praski pozostanie wielką dywersyą, jaką świat słowiański zamanifestował wobec naporu niemieckiego. Jeżeliby tedy nic innego, to ta okoliczność musiała być decydującą dla naszego w nim udziału.

Lwowski organ narodowej demokracyi „Słowo Polskie" pisze z powodu uchwały zjazdu praskiego z 15 b. m., co następuje:

„Więc mamy pierwszą uchwałę zjazdu praskiego. Jednogłośnie uchwalono słowiańską wystawę w Moskwie w r. 1911. Jeżeli się zważy ponowne powiedzenie dra Kramarza przy zagajeniu pierwszego posiedzenia plenarnego, że nie może sobie wyobrazić zjednoczenia Słowiańszczyzny bez załatwienia sporu polsko-rosyjskiego, jeżeli się zważy, że usuwano wszelkie uchwały na dalszy plan, aby dać czas i możność porozumień poufnych, to ta jednomyślna uchwała daje dużo do myślenia. Każe się domyślać, że tylekrotnie zapowiadane konferencye między delegatami polskimi i rosyjskimi, którym również tylekrotnie zaprzeczano, przecież doszły do skutku. A i o wyniku ich można się domyśleć tak z jej jednomyślnej uchwały jak i z przemówienia Rosyanina Krasowskiego, przed powzięciem uchwały przynajmniej tyle, że do jakichś wyjaśnień przynajmniej przyjść musiało. Krasowskij, wcale nie postępowy Rosyanin, wyraził radość z tego powodu, że Polacy z ochotą stanęli do wspólnej pracy nad zjednoczeniem Słowiaństwa, mimo iż warunki, wśród których żyją, nie wszędzie są takie, któreby im pozwoliły na uczestnictwo w tej wielkiej i doniosłej pracy w takim stopniu, jakby to uczynić chcieli i mogli. To położenie Polaków każe mu powiedzieć, że wszyscy gorąco pragną, aby te przeszkody, które tamują rozwój polskiego ducha i kultury, jak najprędzej były usunięte.

„Zwraca dalej uwagę na to, że i rosyjskiemu ludowi do niedawna stały w dalszym jego rozwoju duchowym te same czynniki na przeszkodzie. Po tem przemówieniu mieli podejść rosyjscy delegaci do polskich i padać im ręce. Ten zewnętrzny objaw świadczyłby właśnie o tem, że poufne narady delegatów doprowadziły do jakichś stycznych myśli i tem więcej należy się tego domyślać, że wiadomo było już, iż polscy delegaci zażądali przed głosowaniem za wystawą pewnych gwarancyj i że skutkiem tego głosowanie przesunięto, aby dać możność odbycia jeszcze jednej poufnej konferencyi obu tym delegacym.

„Czeskie dzienniki przyjęły wiadomość o uchwale i o jednomyślności przy jej powzięciu entuzyastycznie. Cieszą się temi objawami dążenia do zgody uwidoczniającemi się u wszystkich, którzy mają jakieś powody do boczenia się na siebie, gdyż to zwiastuje nową wiosnę w życiu Słowiańszczyzny. Cieszą się bardzo tem, że Polacy zgodzili się na udział w tej wystawie, bo to jest zakładem możliwości usunięcia największej przeszkody, nie pozwalającej, aby ta wiosna słowiańska mogła się stać latem i przynieść owoce. Rozumiemy tę uciechę zupełnie, a nawet podzielamy ją, bo usiłowania czeskie odnoszą pierwszy realny skutek. Ale musimy wyrazić żal, że tak łatwo [illegible] zapomnąć przychodzi skąd idzie to światło i ciepło budzące nową wiosnę do życia.

„Wszak ono płynie z uznania równorzędności narodowej, z uznania odwiecznych praw. I dlatego nie godzi się pisać, że przemawiał „za ruske Polaky delegat Dmowskij" („Hlas Naroda"), lub że „pozwedly sokolove ruskeho hosta R. Dmowskeho na zamena" („Den").

„My jesmy na tym punkcie drażliwi i drażliwości się nie pozbędziemy; ona to nas skłoniła do zwrócenia uwagi na ten „brak uwagi".

Dzienniki rosyjskie, które rąk naszych doszły: nie omawiają jeszcze dyskusyi z 15 b. m. na zjeździe praskim, lecz oceniają jedynie pierwsze dni jego obrad. I tak „Birż. Wied." piszą:

„Oto po raz trzeci zbiera się Słowiańszczyzna, tym razem w imię hasła: „równość, wolność i braterstwo jednostek i narodów". Miejmy nadzieję, że tym razem zjazd nie przejdzie bez śladu, że będzie on kamieniem węgielnym kulturalnego zjednoczenia słowiańskiego, będzie początkiem wielkiego, przyszłego dzieła.

„Trzeci zjazd słowiański nie ma celów politycznych. Główne jego zadanie — przygotować grunt i ułożyć program pierwszego wielkiego zjazdu wszechsłowiańskiego, na który powinni się zgromadzić przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich, gdy w obecnym zjeździe biorą udział przedstawiciele partyj i grup społecznych.

„Mniej nerwowości. Mniej gorączkowania się. — Sprawa słowiańska znajduje się teraz w dobrych rękach, to też miejmy nadzieję, że rozważenie sporu polsko rosyjskiego znajdzie się na porządku dziennym nie wcześniej i nie później, aniżeli tego będzie wymagało dobro sprawy.

„Nie można nie ubolewać nad tem, że z Rosyi pojechały do Pragi nie wszystkie osoby, które przyrzekły swój udział w zjeździe, że niema tam ani p. Milukowa, ani M. Kowalewskiego, że w zjeździe nie uczestniczą przedstawiciele partyj rządowych".

„Świet" ciesząc się, że Rosyę na zjeździe reprezentują prawie wyłącznie październikowcy, twierdzi, że „obecność tych właśnie przedstawicieli Rosyi będzie dla Słowian szczególnie ważną. Bo przecież Słowiańszczyzna całego świata patrzy na Rosyę, jak na największy i najpotężniejszy kraj słowiański. Z Rosyą Słowianie wiążą zawsze liczne nadzieje i marzenia. Poglądy i nastrój Rosyi są czemś, co Słowianie powinni wiedzieć; z drugiej jednak strony wiadomo, że najaktywniejsza i najbardziej wpływowa siła w Rosyi jest to siła rządowa, dlatego też dla Słowian rzeczą będzie wielkiej wagi utrzymanie stosunków z temi żywiołami społeczeństwa rosyjskiego, które pozostają w najbliższych stosunkach z rządem Taką partyą jest właśnie „Związek 30 października".

Wobec tych okoliczności „Świet" obiecuje sobie wiele po zjeździe, również jak i „Mosk. Wiedomosti", które pokładają w zjeździe ogromne nadzieje, ponieważ „najgorliwsi z neo-słowian rosyjskich z różnych przyczyn zrzekli się podróży na konferencyę słowiańską i zamiast nich pojechali inni. bardziej szczerzy i objektywni słowianofile".

W „Rieczi" p. Lewitskij porusza myśl zjednoczenia wszystkich instytucyj kooperacyjnych we wszystkich ziemiach słowiańskich w jeden słowiański związek kooperacyjny i w tym celu rzuca projekt zwołania pierwszego słowiańskiego związku kooperacyjnego w Moskwie podczas projektowanej wystawy słowiańskiej.

Prasa niemiecka, jak wiadomo, zajęła wogóle wrogie wobec zjazdu stanowisko. To decydujący może czynnik dla oceny jego doniosłości i znaczenia.

Nowe upaństwowienia kolei żelaznych.

Przed kilku dniami, jak już wiadomo z depesz, zawarto w Wiedniu ugodę, mocą której wielka sieć linii „Towarzystwa kolei państwowych" wraz z koleją północno-zachodnią i czeską koleją północną z początkiem r. 1909 mają przejść na własność państwa austryackiego. — Nowy ten krok na drodze upaństwowienia kolei żelaznych pomnoży sieć kolei, będących już własnością państwa, która obejmowała wraz z koleją Północną im. cesarza Ferdynanda 15.053 kilometrów, o dalsze 3.142 kilometry, czyli ogółem na 18.195 kilometrów. W rękach prywatnych pozostaną nadal tylko jeszcze: kolej południowa i kolej Bogumińsko-Koszycka, których upaństwowienie mogłoby nastąpić jedynie w porozumieniu z Węgrami, dalej tak zw. „koleje węglowe" i niektóre lokalne. Wszystkie te prywatne linie kolejowe mają razem 3755 kilometrów długości. Z obejmującej blisko 22.000 klm. ogólnej sieci kolejowej w Austryi, należeć więc będzie od r. 1909 niemal $^5/_6$ do państwa, które temsamem stanie się jednem z najpotężniejszych przedsiębiorców kolejowych w Europie. Liczba personalu kolejowego w służbie państwowej wzrośnie wtedy na blisko 180 tysięcy głów, liczba lokomotyw na liniach państwowych na 5.031, wagonów osobowych na 10.222, wagonów towarowych na 111.000.

Upaństwowienie tych linij „Towarzystwa kolei państwowych" nie jest niespodzianką. Rokowania o nabycie tych kolei toczyły się z przerwami przez lat kilkanaście. Dokonana obecnie transakcya jest zaś właściwie następstwem bardzo ostrej kampanii ministerstwa kolejowego przeciwko zarządowi owych linij. W ostatnich latach wyszły bowiem na jaw w całym ruchu na tych kolejach prywatnych tak jaskrawe wprost braki, takie niedomagania, iż rząd zmuszony był wkroczyć już z samych tylko względów na bezpieczeństwo publiczne. „Towarzystwo kolei państwowych" postępowało w tym względzie podobnie, jak upaństwowiona przed dwoma laty prywatna Kolej północna. Licząc się stale z ewentualnością upaństwowienia, wyzyskiwało ono swoje linie do ostatecznych granic, unikało wszelkich kosztowniejszych inwestycyj, aby tylko wykazać jak najwyższą dywidendę i wskutek tego uzyskać możliwie najwyższą cenę przy upaństwowieniu. Aby zmusić Towarzystwo do najniezbędniejszych chociaż inwestycyj, posługiwać się musiał rząd drastycznemi nieraz środkami. Tak np. z powodu lichego stanu niektórych torów na liniach Tow. kolei państwowych, zarządził znaczne zwolnienie szybkości jazdy pociągów. Nadto groził sekwestracyą i — rozmaitemi karami. Sprawy te niejednokrotnie były nawet przedmiotem interpelacyj i rozpraw w parlamencie austryackim.

Cena, jaką państwo zapłacić ma za te linie, znana już jest z depesz. Cenę tę zapłaci państwo nie gotówką, lecz w formie przejęcia obligacyj Towarzystwa, zapewnienia wypłaty kuponów i tem podobnych zobowiązań. Ciężar, jaki państwo weźmie przez to na siebie, przekracza 30 milionów koron rocznie. Ogólnie też panuje zdanie, że państwo i te linie, podobnie jak kolej północną nabywa za drogo, że je wprost i to znacznie przepłaci. Nadto w zamian za olbrzymią cenę kupna otrzyma linie kolejowe i park wozowy w tak lichym stanie, iż zmuszone będzie wydać jeszcze miliony, zanim doprowadzi je do względnie przynajmniej normalnego stanu.

Najwymowniejszym dowodem tego, jak wielkie braki istnieć muszą w środkach komunikacyjnych, nabytych obecnie linij, jest warunek, iż będące dotychczas właścicielami tych linij Towarzystwo zapłacić ma rządowi w chwili upaństwowienia 16 milionów koron na niezbędne inwestycye. Lecz suma ta bynajmniej na ten cel nie wystarczy. Kilka lat temu rząd sam obliczył, że na doprowadzenie linij Towarzystwa kolei państwowych do normalnego stanu potrzeba co najmniej 30 milionów koron — i takiego też nakładu domagał się od tego Towarzystwa W ostatnich dwóch latach wydało ono na ten cel, według własnych, zapewne przesadnych obliczeń, 7 i pół miliona koron. — Jeśli więc teraz dopłacić ma jeszcze 16 milionów, wynika jasno, że w stosunku do owych obliczeń rządowych zapłaci na inwestycye zawsze jeszcze o mniej więcej ośm milionów za mało, czyli że tę kwotę państwo odrazu zmuszone będzie wydać na doprowadzenie nabytych linij do normalnego stanu. Znawcy tych linij przepowiadają nadto, że niezbędne inwestycye pochłoną dziesiątki milionów — bo nic na tych kolejach nie odpowiada obecnym potrzebom i wymaganiom racyonalnego ruchu, ani tory, ani szyny, ani dworce, ani park wozowy, wśród którego pełno lokomotyw i wagonów, pełniących służbę od lat 20 lub 30!

Upaństwowiając, mimoto rzeczone koleje, rząd złożył dowód, że dla wytkniętego celu nie skąpi funduszów, że śmiało podejmuje się wielkiego nawet ryzyka. O ile cel taki dobry i po-

Nieśmiertelny.

(Przyczynek do charakterystyki biurokracyi rosyjskiej.)

Pewnej nocy miałem sen dziwny. Śniło mi się, że jestem ośmdziesięcioletnim starcem, wysokim biurokratą rosyjskim, w stopniu generała-adjutanta, senatora, członka rady wojennej, w godności opiekuna honorowego instytucyj wychowawczych imienia cesarzowej Maryi, oraz członka głównego zarządu stadnin państwowych i wice prezesa akademii sztuk pięknych.

Wszystkie te urzędy i godności zdobyłem stopniowo, podczas czterech ostatnich panowań, a rozległe doświadczenie służbowe i wrodzona biurokracyi rosyjskiej wszechstronność pozwalały mi, pomimo podeszłego wieku, z powodzeniem pracować na tak różnorodnych polach działalności państwowej. Głowa moja, pokryta całkowicie srebrem siwizny, wraz z mundurem, haftowanym złotem, nadawały mi pozór starożytnego gobelinu. Na starczej piersi lśniły różnej barwy wstęgi, wstążki i wstążeczki, do których przyczepione były ordery i medale w ilości tak olbrzymiej, jakiej zapewne nie zdoła zdobyć przez całe swe życie najbardziej utalentowany tancerz kotyljona. Przy błyszczących gwiazdach orderów św. Andrzeja, św. Aleksandra Newskiego i św. Stanisława, lśniły wysokie odznaczenia bojowe św. Jerzego, otrzymane w w kilku kampaniach, podczas których pełniłem najzupełniej bezpieczne dla ciała, a wysoce korzystne dla kieszeni obowiązki intendenta, naczelnika szpitali polowych i prezesa komisyi ewakuacyjnej. Obok tych odznak zaszczytnych zdobiły pierś moją ordery pruskie, badeńskie, Lippe-Detmoldzkie, smoki chińskie, gwiazdy bucharskie, półksiężyce tureckie, wreszcie medal bronzowy „za uśmierzenie powstania polskiego r. 1863" i medal srebrny „za prace przy ogólnym spisie ludności w r. 1897".

Do wielu z tych urzędów i do niektórych orderów przywiązana była wysoka pensya, która pozwalała mi w zasłużonym spokoju spędzać resztę pracowitego żywota, niezakłóconego żadnemi troskami, ani potrzebą przebywania w kancelaryach podwładnych mi zarządów, w których zjawiałem się tylko 20 każdego miesiąca po odbiór pobieranej pensyi. Obowiązki te spełniałem sumiennie, nie odczuwając z ich powodu zbyt wielkiego znużenia, to też nie myślałem o przejściu na emeryturę tembardziej, że wedle przepisów i zwyczajów biurokracyi rosyjskiej, dygnitarz, zajmujący tak wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej, nigdy nie może być dymisyonowany, lecz choćby żył do lat Matuzalowych, zawsze uważa się za pozostającego w służbie czynnej. Jest to uznanie zasług, położonych dla cesarza i ojczyzny, skutkiem czego wszelkie rady, komisye i urzędy pełne są ledwie wlokących nogi biurokratycznych rupieci. Do tej kategoryi zabytków archeologicznych należałem i ja i spodziewałem się długo jeszcze należeć, albowiem wysocy dygnitarze rosyjscy, jako ludzie, spełniający, z obowiązków swego zawodu, doskonale wszystkie funkcye fizyologiczne, a zażywający mało wysiłku umysłowego, odznaczają się niezwykłą, fantastyczną prawie długowiecznością.

Pewnego dnia, z przyczyny źle strawionego homara, czułem się w nastroju melancholijnym, nawet powiem — ponurym. Był to nastrój, niezwykły w sferze biurokratycznej, której członkowie odznaczają się zawsze słoneczną pogodą ducha i nawet po bardzo silnych wstrząśnieniach nerwowych (jak w r. 1905 i 1906) szybko wracają do optymistycznej równowagi. Wbrew powyższemu zwyczajowi, czułem się tego dnia zdecydowanym pesymistą. Ogarnęły mnie czarne myśli i po raz pierwszy w ciągu długoletniej służby państwowej zacząłem się zastanawiać nad zagadką bytu i postawiłem sobie beznadziejne pytanie: poco żyć?

Tak istotnie — nie miałem poco żyć.

Osiągnąłem najwyższe ideały biurokratyczne godności, poza któremi już nie było awansu. Teraz, gdybym nawet dokonał najbardziej bohaterskiego czynu, gdybym nawet wykrył spisek, zdążający do obalenia istniejącego ustroju państwowego, i stał się przez to zbawcą ojczyzny, nie mógłbym otrzymać większej nagrody nad podziękowanie „Najwyższe". Wprawdzie dla wiernego sługi Rosyi jest to wysoki zaszczyt, ale przecież reskryptu nie mogę przypiąć do munduru, dołączyć do obfitej kolekcyi mych orderów. Poza czytelnikami „Gońca Urzędowego" nikt nie będzie wiedział o odznaczeniu, jakiem mnie obdarzono.

Rangi wyższej nad generała broni niema w Rosyi, przeto o awansie nie może być mowy. Nie mogę już awansować, więc poco żyć? Stoję w martwym punkcie, więc niech się stanę i martwym dla świata!

Po tych rozmyślaniach napisałem własnoręczny testament i niebawem, pomimo pomocy lekarskiej, wymeldowałem się na tamten świat, do czego znakomicie przyczynił się źle strawiony homar.

* * *

Umarłem — i widziałem swój pogrzeb. Może się to wydawać dziwnem, a jednak biurokraci rosyjscy nie takie nawet sztuki potrafią. Dla nich niema nic trudnego, nic niewykonalnego. Jeżeli im się nie uda zrobić czegoś, to z pewnością wykonają to na papierze, co na jedno wychodzi, gdyż według pojęć biurokracyi, napisanie papieru równa się dokonaniu faktu.

Nie będę opisywał uroczystości pogrzebu, który odbył się ze zwykłą w takich razach pompą, z zastosowaniem się w najdrobniejszych szczegółach do rangi I klasy zmarłego, oraz z przepisaną liczbą wystrzałów armatnich w finale. Nawiasem dodam, że po przykrych zajściach z Japończykami, odprowadzenie zwłok generalskich w otoczeniu wojska różnej broni wygląda nie na oddawanie honorów wojskowych, lecz sprawia wrażenie, jak gdyby pilnowano zmarłego generała, ażeby przypadkiem nie przypomniał sobie nabytych w Mandżuryi przyzwyczajeń i nie zechciał uciekać z trumny. Taka uwaga nasunęła mi się na myśl, gdy mnie prowadzono ostentacyjnie przez ulice miasta. Dzięki przedsięwziętym zawczasu środkom zapobiegawczym, oraz licznym hufcom żandarmeryi i policyi, pogrzeb mój odbył się w niczem nie zamąconym spokoju i bez wypadku dobiłem do wyznaczonego mi portu — do grobu.

W ciemnościach i ciasnocie trumny poczułem dopiero, jak marnemi są wobec wieczności wysiłki potężnej biurokracyi, która, walcząc z powodzeniem z wszelkiemi objawami buntu, nie potrafiła dotąd ujarzmić śmierci, największego wewnętrznego wroga państwa, i ująć jej działalności w karby przepisów policyjnych. To też urok biurokracyi spadł w moich oczach, jak renta państwowa na giełdzie, a ja sam, odarty z urzędowego blasku, pozbawiony orderów i odznak honorowych (które spadkobiercy niezwłocznie po mojem zejściu ze świata wymienili na zwyczajną, ordynarną monetę), poczułem się zerem i nie pragnąłem nic więcej. prócz spokoju.

Tymczasem w Rosyi wrzała działalność reformatorska, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Dla podniesienia powagi armii w oczach pospólstwa cywilnego, zmieniono już mundury bez guzików na uniform z guzikami w dwa rzędy, ozaz wprowadzono ozdobne kaski, w cenie około 16 rb. każdy. Nie zdecydowano się tylko jeszcze na reformę butów żołnierskich, co do których intendentura twierdziła, że podeszwy papierowe lub przegniłe, jakkolwiek krótkotrwałe, są daleko bardziej higieniczne i racyonalne, wymaganie zaś podeszew z dobrego materyału mogłoby zniechęcić dostawców i narazić na poważne straty intendentów wojskowych, dla których głównem źródłem dochodu, zarówno podczas wojny jak i pokoju, był i jest zawsze żołnierski but i żołądek. Utworzono niezliczone komisye, opracowujące w szczegółach projektowane reformy, a wśród nich najważniejszą była komisya, „powołana dla określenia wymiaru pasów do szabel oficerskich".

Do komisyi tej powołano najzasłużeńszych biurokratów, ludzi, pałających żądzą reformatorską, z których najmłodszy wiekiem liczył lat 79. Chodziło tylko o wybór prezesa komisyi, lecz, niestety, w tej kwestyi nie było zgodności zdań. Utworzyło się kilka partyj, z których każda, za pomocą intryg dworskich i dyplomatycznych zabiegów, starała się przeprowadzić swego protegowanego, a jedna z nich dotarła nawet do cesarza Wilhelma i usiłowała go skłonić, ażeby ze względu na przyjazne stosunki, łączące od wieków dwa sąsiednie mocarstwa, wpłynął swą radą i powagą na wybór wskazywanego przez nią kandydata. Była to partya „narodowo-rosyjska", którą w przeważnej części skkładali baronowie nadbałtyccy. — Szła ona ręka w rękę z partyą dworską, czyli wielkoksiążęcą, wobec czego, nawet w razie przegranej w danym poszczególnym wypadku, mogła być pewną dalszego swego wpływu na ogólne losy jedynej i nierozdzielnej Rosyi.

Podczas debat nad obsadzeniem stanowiska prezesa komisyi, ktoś z tego bloku rzucił od niechcenia:

— Ot, generał-adjutant N. (to jest niby ja) byłby doskonałym prezesem.

— Prawda — potwierdził ktoś drug. — ale on nie żyje.

— Co wy! co wy! — zaprzeczono mu ze wszystkich stron. — Taki wysoki dygnitarz nie umiera! Umrzeć, to jest wziąć dymisyę. a ponieważ on dymisyi wziąć nie mógł — więc żyje

Uznano zupełną słuszność tego logicznego wywodu i większością głosów postanowiono wybrać mnie na prezesa komisyi, powołanej do określenia wymiaru pasów do szabel oficerskich.

Przez czas pobytu w grobie odzwyczaiłem się nieco od chodzenia, utraciłem trochę władzy w rękach i jakby pod wpływem ukąszenia przez afrykańską muchę „tse-tse". zapadłem w głęboką śpiączkę. Uznano jednak, że stan taki nietylko nie przeszkadza prezydowaniu komisyi, ale nawet czyni mnie zupełnie odpowiednim do spełniania tej funkcyi, wyciągnięto mnie przeto z grobu, poczem dwaj paradnie ubrani woźni wtoczyli mnie z wózkiem do sali posiedzeń.

Przyszły historyk znajdzie potrzebne do badań dziejowych protokóły obrad komisyi w archiwach ministerstwa spraw wewnętrznych, nie będę więc przytaczał szczegółów naszej działalności, których zresztą dokładnie nie pamiętam, wiem tylko, że komisya miała się zbierać raz na miesiąc, jednakże, z braku wymaganego kompletu, odbyła w ciągu roku tylko dwa posiedzenia zwyczajne. oraz jedno nadzwyczajne, zwołane w celu wydania kompromisowej uchwały, ponieważ między członkami zachodziła co do szerokości temblaków niezgodność zdania o jedną dwunastą werszka, czyli w przybliżeniu trzydzieści siedm setnych centymetra.

Pamiętam również, że utrzymanie komisyi pokryte zostało (tymczasowo, do czasu zaciągnięcia większej pożyczki zagranicznej) z funduszów, wyasygnowanych przez Dumę państwową na wprowadzenie nauczania powszechnego w Rosyi — i wyniosło stosunkowo niewielką sumę. która według poszczególnych pozycyi, przedstawiała się, jak następuje:

1.	Wynagrodzenie 17 członków komisyi po 10.000 rb. rocznie dla każdego	170 000 rb
2.	Dodatkowa pensya prezesa	15.000 „
3.	Odnowienie i utrzymanie lokalu, światło, opał i t. p.	60.000 „
4.	Etaty kancelaryi	20.000 „
5.	Dyety za nadzwyczajne posiedzedzenie 17 członkom komisyi	17.000 „
6.	Materyały piśmienne i drobne wydatki	12 000 „
	Razem	294.000 rb

żyteczny dla ogółu ludności państwa, śmiałość taka jest godna uznania. Tu atoli zachodzi uzasadniona wątpliwość, czy korzyści, jakie odniesie ogół z tej transakcyi, będą choćby w przybliżeniu odpowiadały tak wielkiemu ryzyku i tak znacznym ciężarom, jakie państwo w tym wypadku bierze na siebie.

Jeśli się też zważy, z jaką przesadną ostrożnością rząd traktuje sprawę budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła — to jego śmiałość przy upaństwowieniu rzeczonych linij kolejowych wydaje się co najmniej podziwu godną.

* * *

Bardzo zajmujące są uwagi, jakie o tej najnowszej akcyi upaństwowienia kolei znajdujemy w wiedeńskiej „Neue Freie Presse". Ten organ w artykule pod tytułem „Die technischen Fragen der Verstaatlichung" wskazuje na liczny stan środków komunikacyjnych, nabytych teraz przez państwo linij i powątpiewa, czy nawet w razie znacznego rozwoju ruchu na kolejach „Towarzystwa kolei państwowych" i na „Kolei północno-zachodniej", wzmagający się dochód umożliwi oprocentowanie niezbędnych inwestycyj. Obawy te, wypowiedziane dziś, po dokonanem zawarciu umowy co do upaństwowienia, sprawiają niemal wrażenie uczucia, które Niemcy nazywają „Schadenfreude", a na które my nie mamy odpowiedniego wyrażenia polskiego. Właściciele upaństwowionych kolei doskonały zrobili interes, więc teraz już można powiedzieć, że państwo zapłaciło im za wiele.

W dalszym ciągu tych uwag „N. Fr. Presse" zajmuje się przyszłą organizacyą nowego państwowego nabytku kolejowego. Przypuszcza ona, że rząd sam uzna, iż tych nowych linij z rozmaitych względów nie będzie można odrazu i bezpośrednio wcielić do sieci kolei państwowych, że z ten nowy nabytek zamieni się — na wzór kolei Północnej — w odrębną organizacyę administracyjną o pewnej samodzielności.

Według jej informacyj, rząd zamierza też utworzyć z nabytych kolei trzy osobne dyrekcye. Będzie to atoli tylko stan przejściowy, który potrwa aż do czasu nieuniknionej już ogólnej reorganizacyi administracyi kolejowej, polegającej na systemie decentralizacyi. Istnieje też rzekomo zamiar podzielenia nowego nabytku kolejowego na szereg dyrekcyj liniowych, które nie muszą obejmować ściśle dotychczasowych granic samodzielnych organizacyj administracyjnych. Przeciwnie, zostaną one rozgraniczone w sposób, liczący się jedynie z organiczną łącznością i jednolitą strukturą poszczególnych linij. Pewne części nowonabytych linij mogą więc być przydzielone do dyrekcyj sąsiednich. Te dyrekcye liniowe dzielić się znów mają na „inspektoraty ruchu", ustanowione odpowiednio do potrzeb lokalnych, a niemniej stosownie do granic narodowościowych tak, aby przez upaństwowienie tych kolei nie ucierpiał stan posiadania dotyczących narodowości.

Przy upaństwowieniu kolei północnej, jak wiadomo, z temi względami nie bardzo się liczono. Galicyjskiej i śląskiej części tej kolei dotychczas nie przydzielono do dyrekcyi krakowskiej; tutaj przeciwnie zatrzymano system centralizacyi nowego nabytku — bo korzystnem było dla „stanu posiadania" Niemców!

Z chwilą przeprowadzenia i tej nowej transakcyi upaństwowienia kolei prywatnych — spadną na ogół nowe ciężary. Rząd zamierza bowiem z tą chwilą przystąpić do podwyższenia wszystkich taryf kolejowych, aby uzyskać fundusze na wydatki inwestycyjne. Następstwem upaństwowienia będzie więc ogólne podrożenie komunikacyi kolejowej. Miła perspektywa! Tak w Austryi rozumie się „ujednostajnienie taryf". Lecz wobec tej perspektywy tem większą konieczność staje się rychłe rozpoczęcie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła i z tem większym też naciskiem domagać się powinny [illegible] otwarcia tej [illegible]. Jeżeli rząd tak śmiało podejmuje się ryzykownych nabytków kolejowych, niech taką samą co najmniej śmiałość okaże także wobec budowy tak [illegible] przez miliony ludności kanału!

Stosunki cieszyńskie.

(Koresp. „N. Reformy").

Cieszyn, 16 lipca.

(Stosunki w sądownictwie śląskiem. — Awans p. Bukowskiego. — Zaniepokojenie ludności polskiej — Z kolei koszycko-bogumińskiej. — Włościanka polska a Niemka.)

Jakie stosunki panują w sądownictwie śląskiem, świadczy fakt obsadzenia posady zastępcy prokuratora przy tutejszym sądzie obwodowym. Na ważny ten urząd powołany został adjunkt sądowy, przydzielony od kilku lat do tutejszej prokuratoryi, Erwin Bukowski, syn tutejszego adwokata, burmistrza m. Cieszyna, i syndyka tak zwanej komory arcyksiążęcej. P. Erwin Bukowski posiada 10 lat służby, przeskoczył w awansie 82 powtarzam, ośmdziesięciu dwóch kolegów adjunktów. O posadę zastępcy prokuratora starał się równocześnie p. Jakób Darocha, adjunkt w Skoczowie, pochodzący z Galicyi, tudzież p. Schneider, adjunkt sądowy w Bielsku. Śląsk z wyjątkiem powiatu strumieńskiego, władający zupełnie językiem polskim. P. Darocha służy już 13 lat, p. Schneider zaś 12 lat. Przytaczam te liczby, że z tego faktu nasuwa się wniosek, że działały tutaj względy osobiste.

Jeżeli uwzględnimy, że każdy zastępca prokuratora wykonuje, według ustawy, czynności samego prokuratora samodzielnie, że może odstąpić od oskarżenia przeciwko czemu niema żadnego środka prawnego, że faktycznie wcale się nie znajduje pod kontrolą prokuratora, że kwalifikacya czynu karygodnego zależy od niego — jeżeli, powiadam, to wszystko uwzględnimy, to zarazem zrozumiemy, że zamianowanie zastępcą prokuratora p. Erwina Bukowskiego musiało wywołać zaniepokojenie pośród tutejszej ludności polskiej. Wszakże to syn tego p. Bukowskiego, który znanym jest z wrogiego usposobienia wobec Polaków. Przy dzisiejszych zaostrzonych stosunkach narodowościowych na Śląsku, a zwłaszcza w Cieszynie, przy ciągłych zajściach, które, dzięki prowokacyom ze strony Niemców, zdarzają się pomiędzy Polakami a Niemcami, nie może ludność polska z ufnością odnosić się do p. Erwina Bukowskiego, jako prokuratora. Niechaj rząd przeniesie p. Bukowskiego na Morawy, albo do Opawy.

Prasa polska na Śląsku, zwalczająca energicznie p. Bukowskiego, burmistrza miasta Cieszyna, tudzież syna jego, lekarza przy szpitalu krajowym, znanego uczestnika pogromu Polaków w dniu 28 czerwca b. r., nie może także mieć zaufania do p. Erwina Bukowskiego. Wszak musi się nasuwać myśl, że p. Erwin Bukowski, jako zastępca prokuratora, brat lekarza, który w dniu 28 czerwca bił laską bezbronnego akademika polskiego, syn hakatystycznego burmistrza, będzie gnębić prasę polską, do czego ma aż nadto środków pozornie prawnych. — Koło polskie powinno zająć się tą sprawą i spowodować przeniesienie p. Erwina Bukowskiego do innego sądu obwodowego lub krajowego.

Przejdźmy na pole tutejszego kolejnictwa. Na linii Czacza—Bogumin, kolei koszycko-bogumińskiej, służba kolejowa, mimo ciągłych zażaleń z naszej strony, niechce z publicznością naszą rozmawiać po polsku, a nawet obchodzi się z nią brutalnie. Kolej od Czaczy do Bogumina przechodzi przez okolice, zamieszkałe przez ludność polską, która płacąc za bilet jazdy, ma chyba prawo, ażeby służba mówiła z nią po polsku. A nieporządki, nawet nieszczęśliwe wypadki, zdarzają się często na tej linii.

Dnia 2 b. m. jechałem koleją z Bogumina do Cieszyna. Pociąg według rozkładu jazdy ma wyjeżdżać z Bogumina o godz. 6 m. 17 rano, spóźnił się jednakże o kilka minut. Wydostajemy się wreszcie ze stacyi i jedziemy kilka minut, gdy nagle prawie u wylotu torów stacyjnych pociąg staje, a maszynista daje sygnały do hamowania. Publiczność przeraziła się, sądząc, że nastąpi zderzenie się pociągów. Tak źle nie było — to hr. Larisch jechał osobnym pociągiem, skutkiem czego nasz pociąg musiał przez 18 minut czekać, aż pociąg hr. Larischa wjedzie na stacyę bogumińską. Niech sobie hr. Larisch, jeden z królów węglowych, jeździ osobnemi pociągami, ale niech z tego powodu zarząd kolei nie wstrzymuje pociągu, którego podróżni wcale nie mają ani ochoty, ani czasu czekać, aż hr. Larisch raczy przejechać. Pociąg, którym jechałem, biegł po tym samym torze, po którym z przeciwnej strony dążył pociąg hr. Larischa. Gdyby maszynista w ostatniej prawie chwili nie był wstrzymał naszego pociągu, katastrofa byłaby nieuniknioną, dzięki bogumińskiemu urzędnikowi ruchu, nie wiedzącemu widocznie nic o pociągu hr. Larischa.

Jak lud nasz odczuł znany pogrom Polaków w Cieszynie dnia 28 czerwca b. r., świadczy drobny, ale charakterystyczny fakt. Do włościanki, sprzedającej na tutejszym targu jaja, zbliżyła się Niemka i łamaną polszczyzną zapytała o cenę jaj.

— Po koronie za sztukę — odparła wieśniaczka.

Niemka wyraziła z tego powodu zdziwienie, na co włościanka uczyniła następującą uwagę:

— Jeżeli wy, Niemcy, rzucacie na nas jajami, jak to było w czerwcu, to płaćcie po koronie za jaja.

Niemka odeszła po tej odprawie, nie próbując już dalszego targu.

Wojna domowa w Persyi.

Brat szacha, a zarazem popierany rzekomo przez partyę rewolucyjną pretendent do tronu, bawiąc przed tygodniem w Rosyi, opowiadał prawdziwe dziwy o wzmaganiu się ruchu rewolucyjnego w Persyi o wielkiej jego sile i zapowiadał stanowczo rychłe już pokonanie reakcyonistów i świetne zwycięstwo rozbitego przez szacha parlamentu czyli „medżilisu". Przepowiednia ta dotychczas się nie spełniła, co więcej, ziszczenie się jej wydaje się dziś nawet daleko mniej prawdopobnem. niż było podczas pobytu tego księcia perskiego w Moskwie i Petersburgu. Nigdzie też w rozległem państwie szacha nie można na razie dostrzedz wzmagania się ruchu rewolucyjnego; przeciwnie, w kilku miastach, które uważano dawniej za silne twierdze partyi konstytucyjnej, ludność poddała się szachowi, błądając o łaskę i przebaczenie. Mnożenia się band rozbójniczych i szerzenia się anarchii w całym kraju za objaw świadczący o potęgowaniu się opozycyi politycznej przeciw rządom szacha chyba uważać nie można. Przebieg dotychczasowych walk nasuwa raczej przypuszczenie, że partya konstytucyjna na razie przynajmniej przegrała sprawę, że szlachetne jej dążenia i marzenia rozbiły się nie tyle o szczupłe hufce wojsk szacha, ile o niedojrzałość społeczno-polityczną, indolencyę i fatalistyczne usposobienie ludności.

W stolicy Persyi, w Teheranie panuje względny spokój. Pouczony widocznie przez swoich rosyjskich doradców, że Anglii prowokować mu nie wolno, Szach, jak wiadomo przeprosił uroczyście poselstwo angielskie za wyrządzoną mu zniewagę i przyrzekł szanować życie i mienie tych członków partyi konstytucyjnej, którzy schronili się byli do gmachu poselstwa. Ufając temu przyrzeczeniu, a bardziej jeszcze dalszej opiece poselstwa, wszyscy też zbiegowie opuścili to swoje schronisko i wrócili do miasta. Z wyjątkiem trzech najwybitniejszych, mianowicie Dżelala ed Douleh, Alego ed Douleh i Sirdara Manzura, których szach skazał na wygnanie do Meszedu — wszyscy inni zbiegowie pozostają na razie na wolnej stopie.

Wojna domowa we właściwem tego słowa znaczeniu toczy się obecnie właściwie tylko w mieście Tebris, stolicy prowincyi Azerbejdżanu, graniczącej z Rosyą. Jest to największe co do liczby ludności miasto perskie i główne siedlisko handlu z zagranicą. Stronnictwo konstytucyjne miało tam zawsze dużo zwolenników, to też po rozpędzeniu parlamentu w stolicy znaczna część członków „medżilisu" i „endżumenów" schroniła się do tego miasta. Ludność jego z początku solidaryzowała się zupełnie z rewolucyonistami, lecz większość jej odrazu straciła ducha, gdy nadeszła wiadomość, że szach wysłał dla stłumienia i tu opozycyi wodza plemion Kardaghu Rhakim chana na czele 4000 półdzikich a okrutnych jeźdźców z tych plemion i znacznego oddziału wojsk regularnych z artyleryą. Nie ufając też wojowniczemu duchowi mieszkańców, dowódca powstańców i zwolenników parlamentu oszańcował się w dzielnicy Umirakis i tam postanowił się bronić do upadłego.

Rhakim chan nadciągnął też rzeczywiście i otoczył miasto swemi dzikiemi hordami, a równocześnie rozpoczął bombardowanie dzielnicy Umirhakis. Według ostatnich depesz bombardowanie to nie wyrządziło większej szkody. Powstańcy bronią się jeszcze, lecz ich liczba nie przekracza podobno 400. Natomiast ludność innych dzielnic Tebrisu już zaprzestała wszelkiego oporu. Ponieważ Rhakim chan odciął miastu cały dowóz żywności, mieszkańcom dokucza już głód; w handlu powstał zastój, a rabunki i mordy, jakich się już na przedmieściach dopuszczają jeźdźcy Rhakima, szerzą popłoch w całem mieście. Kupcy obawiają się ogólnego rabunku, to też już podobno wysłali telegram do szacha z prośbą o łaskę i z zapewnieniem wierności. Wobec tego powstańcy, zamknięci w dzielnicy Umirhakis, bogdaj czy długo zdołają się opierać. Z chwilą zaś, gdy i tu upadnie rewolucya, szach będzie panem sytuacyi politycznej. Słychać też, że za radą Rosyi i prawdopodobnie za rosyjskie ruble władze szacha werbują wszędzie rekrutów, ażeby wzmocnić siłę wojsk rządowych. Czy atoli powiedzie się z taką samą łatwością, z jaką pokonali rewolucyę, stłumić także panującą w kraju anarchię, to jeszcze wielkie pytanie, na które znawcy stosunków perskich z góry odpowiadają przecząco.

Szach zapewnia uroczyście, że zamierza zachować konstytucyę, polecił też podobno wypracować plan odbudowania zburzonego gmachu medżilisu — lecz zapewnieniom tym — po trzykrotnem wiarołomstwie tego władcy, nikt już nie daje wiary.

Korespondent „Frankf. Ztg" opisując walki z parlamentem w Teheranie, twierdzi, że szach zwyciężył jedynie dzięki tchórzostwu rewolucyonistów. Hufce „endżumenów" były lepsze i dobrze uzbrojone — lecz rozpierzchły się odrazu, gdy zagrzmiały działa kozaków szacha.

Odroczenie procesu Eulenburga.

Toczący się od kilku tygodni proces przeciwko ks. Eulenburgowi ma cechy rzeczywiście wyjątkowe. Oskarżony jest tak chory, że lekarze nie pozwalają nawet na przeniesienie go z celi szpitalnej do większego pokoju, w którymby się mogła toczyć rozprawa sądowa. Wobec tego przewodniczący rozporządził, ażeby rozprawę prowadzić dalej w celi szpitalnej, w której obwiniony się znajduje. Nie jest to właściwie cela, ale obszerniejszy pokój, do którego łóżko z chorym wtoczono. Ks. Eulenburg, leżąc na łóżku, odpowiada na pytania sądu, którego członkowie siedzą tuż przy łóżku.

Książę, aczkolwiek złamany fizycznie, broni się z niezłomną wytrwałością i na ostatniej rozprawie zdołał wypowiedzieć dwie dłuższe mowy. — Prasa berlińska zaczyna przechylać się coraz więcej na stronę obwinionego. I tak „Berliner Tageblatt" w artykule p. t. „Niemożliwy proces" pisze pomiędzy innemi: „Nie wolno wpływać na sędziów przysięgłych ani za oskarżonym, ani przeciwko niemu, ale wolno powiedzieć, że cały ten proces dzisiaj stał się niemożliwym. Na widok tego, co w szpitalu Charité się rozgrywa, trzeba zawołać, że się to sprzeciwia jeżeli nie pisanym regułom, to w każdym razie warunkom jasnej sprawiedliwości, a przedewszystkiem zdrowemu rozsądkowi. Obwiniony, jak zapewniają lekarze, jest niebezpiecznie chory i nie może opuścić szpitala. Leży chory na zapalenie i zwapnienie żył, a proces toczyć się musi w pokoju chorego". Artykuł kończy się uwagą, „że proces nie mogący się toczyć pośród normalnych warunków, powinien być odłożony do lepszych czasów".

Widocznie trybunał przyszedł do tego samego przekonania, gdyż, jak donosi telegram, umieszczony w porannym numerze dzisiejszej „Nowej Reformy", rozprawa została odroczona na czas nieograniczony, a obwiniony pozostanie nadal w więzieniu, względnie w szpitalu. Ks. Eulenburg zaprotestował przeciwko odroczeniu, oświadczając, że nie chodzi mu o życie, ale o oczyszczenie się z zarzutów. „Mogę umrzeć przed podjęciem ponownej rozprawy — rzekł ks. Eulenburg — a wtedy na mojej pamięci pozostanie plama niezmyta". Jednakże odroczenie rozprawy zarządził przewodniczący dopiero po długiej walce z lekarzami. Lekarz Hoffman określił stan chorego jako groźny, a ks. Eulenburg, który musiał słuchać wszystkich orzeczeń lekarskich, zawołał: „Jest zupełnie obojętnem, co się stanie z mojem zdrowiem". Lekarz Steyrer oświadczył, że skutkiem silniejszego wzruszenia może obwiniony każdej chwili umrzeć na porażenie serca. Równie lekarz dr Kraus określił stan chorego jako groźny. Wtedy zabrał głos prokurator i postawił wniosek, ażeby rozprawę odroczono. Obrońca oskarżonego zgodził się na odroczenie, oświadczając, że pośród obecnych warunków proces byłby farsą i torturą dla obwinionego.

Następnie zabrał głos ks. Eulenberg. „Zdrowie dla mnie jest zupełnie obojętne — mówił obwiniony. — Bez względu na nie, czuję w sobie dosyć siły, ażeby brać udział w dalszej rozprawie i przykro mi, że lekarze są innego zdania. Chodzi o stawkę zbyt wielką. Niewinny walczy w obronie swej niewinności. Co wobec tego znaczy życie? Nie wiem, czy będę żyć do ponownej rozprawy. Odroczenie będzie dla mnie męką niepewności. Na Boga — co mam wobec tego uczynić? Zaklinam was, pamiętajcie o mojej prośbie, że pragnę, ażeby wyrok wasz położył kres mojej męce".

Jak wiadomo, trybunał uchwalił rozprawę odroczyć na czas nieograniczony.

Tymczasowi nauczyciele w Krakowie.

Ze sfer nauczycielskich piszą nam z miasta: Sejm krajowy ustawą z dnia 14 marca 1907 uchwalił nową regulacyę płac nauczycieli stałych i równocześnie polecił Radzie szkolnej krajowej, aby drogą rozporządzenia wymierzyła płace nauczycielom tymczasowym. Wtedy nauczycielstwo tymczasowe, licznie reprezentowane w większych miastach, żywiło nadzieję, że Rada szkolna krajowa ureguluje pobory jego w tym stosunku, ażeby wobec wzrastającej drożyzny mieszkań i najkonieczniejszych środków żywności, które w ostatnich latach podskoczyły o 50 i więcej procent, zapewnić mu byt znośny.

Szczególnie nauczycielstwo tymczasowe w mieście Krakowie, które, jak wiadomo, należy do najdroższych miast w Austryi, ugina się pod ciężarem nieznośnych stosunków i czekało cierpliwie na poprawę swego bytu. — Tymczasem nauczycielstwo tymczasowe spotkało przykre rozczarowanie. Rada szkolna krajowa nietylko nie podwyższyła dawnego stosunku płacy nauczyciela tymczasowego do stałego, ale po regulacyi stosunek ten jeszcze zmniejszyła. Bo gdy przed ostatnią regulacyą pobory nauczyciela tymczasowego w Krakowie wynosiły 52·5 proc. do 62·6 proc. płacy nauczyciela stałego, to po regulacyi wynoszą tylko 42·3 procent do 59·2 procent.

To powiększenie różnicy między poborami nauczyciela stałego a tymczasowego rozgorycza tylko nauczycielstwo tymczasowe, którego kwalifikacye i obowiązki zawodowe są te same, co i kolegów stałych. Pokrzywdzenie to nauczycieli tymczasowych wydaje się tem dziwniejszem, że Sejm dał Radzie szkolnej krajowej dyrektywę, według której wynagrodzenie nauczyciela tymczasowego nie może przewyższać poborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowy zajmuje. — W rezultacie Rada szkolna krajowa zastrzeżenie to zrozumiała w ten sposób, że stosunek procentowy płacy nauczyciela tymczasowego znacznie obniżyła.

Wymowną ilustracyą nędznej płacy nauczyciela tymczasowego jest dziesięcioprocentowy dodatek na mieszkanie, który w Krakowie dla nauczyciela tymczasowego wynosi 100 do 140 koron rocznie.

Ciężkie położenie materyalne krakowskiego nauczycielstwa tymczasowego, najwymowniej przedstawią zebrane daty statystyczne:

a) W Krakowie pracuje około 90 nauczycieli(lek) tymcz., t. j. trzecia część ogółu nauczycielstwa krakowskiego. Między nauczycielstwem tem, jest dwóch, którzy posiadają tylko maturę seminaryalną, 23 kwalifikacyę do szkół posp., a 65 kwalifikacyę do szkół wydziałowych Ponadto 30 nauczycieli(lek) tymcz. posiada jeszcze inne studya, jak uniwersytet, maturę gimnazyalną lub realną, rozmaite kursy fachowe i t. p.

b) W charakterze nauczycieli(lek) tymcz. pracuje obecnie w Krakowie 9 osób przez przeciąg 15—28 lat, 37 osób od 10—14 lat, 27 od 6—9, a tylko 13 osób od 2— lat (między ostatnimi są tak zwani zastępcy nauczycieli tymczasow., którzy podczas wakacyj żadnej nie pobierają płacy).

c) Ściśle i nader skromne obliczenia wykazały, że budżet miesięczny nauczyciela-kawalera w Krakowie wynosi 170—180 K, nie wliczając w tę kwotę licznych nadzwyczajnych wydatków na książki, taksy egzaminacyjne, ewentualne leczenie się i t. d. Ponieważ jednak płaca nauczycieli tymcz. wynosi w Krakowie wraz z dodatkiem na mieszkanie tylko 91 K 66 hal. do 124 K 32 h., więc nie można nią pokryć najniezbędniejszych środków do życia i nauczycielstwo tymczasowe zmuszone jest zaciągać długi. Stwierdzono przy pomocy kwestyonaryusza, że zadłużenie tymczasowego nauczycielstwa w Krakowie wynosi około 36.000 K.

Popadanie w coraz to większe długi, nędzne odżywianie się, ciężka praca zawodowa, późna stabilizacya z powodu zbyt powolnego tempa w organizacyi nowych szkół, wywołują w tej kategoryi nauczycielstwa, które z całym młodzieńczym zapałem poświęca wszystkie swe siły

---

czyli, koszt każdego z trzech naszych posiedzeń wypadnie oznaczyć na 98.000 rubli.

Po roku pracy komisya nasza została rozwiązana, ponieważ w tym czasie minister wojny zadecydował, że jakiekolwiekbądź zmiany w wymiarach temblaków oficerskich nie są obecnie pożądane i rozstrzygnięcie tej sprawy należy pozostawić przyszłości, w uznaniu jednak trudów członków komisyi, przedstawił do najwyższego zatwierdzenia wniosek, ażeby pozostawić im dożywotnio otrzymywaną za pracę komisyjną pensyę. Wniosek ten uzyskał aprobatę, o czem obwieścił nam najwyższy reskrypt, wydany na imię prezesa komisyi. Koledzy moi z komisyi otrzymali awanse i odznaczenia, dla mnie zaś, jak się wyżej rzekło, — nie było już nagrody. Okoliczność ta zaniepokoiła wyższe sfery biurokracyi, która też, po długich naradach, nie mogąc znaleźć wyjścia, zapytała mnie wprost, jakiej chcę nagrody.

— Pozwólcie mi wrócić do grobu — szepnąłem.

— Niepodobna, kochany! Taki zasłużony człowiek... nie można.. Twoje doświadczenie może nam się jeszcze przydać w niejednej komisyi.

— Ależ, panowie... jestem już za stary.

— Nie, nie, co znowu! Zrób to dla cesarza i ojczyzny — i pozostań.

— Kiedy ja pragnę spokoju...

— Spokoju? A to się doskonale składa — zawołał premier — przeznaczymy ci takie miejsce, gdzie będziesz miał spokój, niczem niezamącany. Zupełnie, jak w grobie. I ciemność też będzie dokoła ciebie grobowa. Zgadzasz się?

Cóż miałem robić? — zgodziłem się.

Wtedy oddano mnie na skład do Rady państwa, jako członka z nominacyi.

Antoni Jastrzębiec.

Z literatury powstania listopadowego.

(Dyaryusz Sejmu z roku 1830—31, wydał prof. Michał Rostworowski. Tom I. od 18 grudnia 1830 do 8 lutego 1831. Kraków 1907. Nakładem Akademii umiejętności.)

Tylko ludzie, którzy się dziejami Polski porozbiorowej wogóle, a powstania listopadowego w szczególności zajmowali lub zajmują, mogą ocenić, jak ważnej potrzebie i nieodpartej konieczności zadość uczyniono, rozpoczynając wydawnictwo protokołów z posiedzeń sejmowych z roku 1830—31. Jeszcze więcej pocieszającem jest fakt, że nie jest to jakiś oderwany wypadek, lecz jedno z ogniw łańcucha wydawnictw, mających wyświetlić, dlaczegośmy w roku 1831 nie zwyciężyli. Niektóre z tych wydawnictw już znalazły się na półkach księgarskich, mianowicie monografia prof. Smolki o Lubeckim, której źródłem są głównie własne papiery księcia ministra skarbu — i drobny, ale wysoce charakterystyczny przyczynek, jakim są pamiętniki Andrzeja hr. Zamojskiego. Inne wydawnictwa, mniej lub więcej ważne, ale równie niecierpliwie oczekiwane, już zapowiedziano.

To wszystko pozwala na bardzo optymistyczne przypuszczenie, że przyjdzie, może już niedługo, czas, w którym ogłoszone będą drukiem także papiery Rządu Narodowego w roku 1831, co byłoby koroną całego dzieła. Bo wiele przesłanek upoważnia do przypuszczenia, że te same czynniki, które są „magna pars" obecnych wydawnictw, które otworzyły profesorowi Smolce, niedawno jeszcze zamknięte przed profesorem Askenazym — archiwum szczuczyńskie — wiedzą coś o papierach Rządu Narodowego z r. 1831. — A wydawnictwo aktów rządowych ma znaczenie, bez porównania większe, niż wydanie Dyaryusza Sejmu. Bo chociaż, jak to na wstępie zaznaczam, uznaję całą wartość i wagę druku Dyaryusza, jednak zauważyć należy, że ostatni z nich w rękopisie był dostępnym przynajmniej kołom uczonych i badaczy — a papiery Rządu Narodowego w roku 1831 nie są dostępne dla nikogo. — Jak długo zaś akta te ogłoszone nie będą, muszą ciągle utrzymywać się krwawe oskarżenia Mierosławskiego i Mochnackiego. Rewizya naszego sądu o Lubeckim jeszcze wyżej wspomnianych oskarżeń nie obaliła, zwłaszcza, że to dopiero rewizya sądu o jego działalności przed powstaniem, a nie podczas powstania

Gdy archiwum Rządu Narodowego z r. 1831 znajdzie się także w ręku ogółu, będzie można wyczerpująco i niewzruszenie przedstawić przebieg powstania listopadowego i jego przyczyny, teraz zadowolić się musimy zdaniem sprawy z działalności tak ważnego czynnika, jakim w powstaniu był Sejm. Bo choć w zasadzie znamy tę całą działalność, to jednak nie z pierwszego źródła, jakiem jest Dyaryusz, ale w odtworzeniu różnych pamiętnikarzy i autorów. Wprawdzie odtworzenie nie musi być zawsze potworzeniem — jak się wyraża Norwid — bo brak mu tych drobnych, a najcharakterystyczniejszych szczegółów, które tylko oryginał dać może, lecz gdy się rozchodzi o działalność jakiegoś ciała ustawodawczego, to oprócz jego uchwał ma także historyczną wartość, sposób, w jaki one zostały powzięte i przy czyim współudziale. Nietylko, co zrobiono, ale kto zrobił i jak zrobił — przejść powinno do historyi.

Tembardziej, gdy jest mowa o Sejmie powstania listopadowego. Bo trzeba zwrócić uwagę na to, że była to wówczas jedyna władza, której w Warszawie nikt nie kwestyonował. Nie kwestyonowała władzy Sejmu ani Rada administracyjna, ani dyktator, ani pospólstwo, ani wojsko — podczas gdy gorąco zaprzeczano uprawnienia Radzie administracyjnej i dyktatorowi.

To uznawanie Sejmu jest tem ważniejsze, że wedle konstytucyi Sejm składał się: z króla, Senatu i Izby poselskiej. Króla nie było — uchwały sejmowe nie mogły więc istnieć dla Petersburga. Ze stanowiska sfer petersburskich, Sejm nie powinien był wogóle obradować. Sam fakt obrad sejmowych już musiał być w Petersburgu uważany za rewolucyę. A przecież uznawali władzę Sejmu i prawomocność jego obrad. Rada administracyjna i dyktator, którzy całą rewolucyę traktowali jako konflikt króla polskiego Mikołaja I — z Mikołajem I, carem rosyjskim.

Była to sprzeczność, którą usunął Sejm na pamiętnem posiedzeniu dnia 25 stycznia. Potężny okrzyk Ledóchowskiego: „precz z Mikołajem! — niema Mikołaja!" powtórzyli wszyscy, a może tylko prawie wszyscy w Izbie sejmowej. Powtórzyła ten okrzyk cała Warszawa i całe wojsko — musiała powtórzyć Rada administracyjna.

Ta uchwała detronizacyjna oddała wszystkich raz jeszcze pod władzę Sejmu. Jest to najświetniejsza chwila w tym okresie dziejów Sejmu powstaniowego, który przedstawia pierwszy tom niniejszego dyaryusza. Ani w czasach debat nad uwłaszczeniem włościan i zastanawiania się nad zwołaniem pospolitego ruszenia, nie stanął Sejm na takiej wysokości chwili i swego zadania — jak w dniu 25 stycznia.

Sejm uzupełnił tutaj działalność tych, którzy 29 listopada zapalili browar na Solcu i wypędzili wojsko rosyjskie z Warszawy. Gdy przed 29 listopada można było, czy też jak chcieli inni, należało myśl o wywołaniu powstania potępić — to po 29 listopada kości były już rzucone. Było niedorzecznością tworzyć teorye o walce Mikołaja I, króla polskiego, z Mikołajem I, carem rosyjskim w chwili, gdy armia rosyjska gotowała się do pochodu na Warszawę. Wtedy należało się gotować tylko do zbrojnego odporu, należało zaprzestać łamania sobie głowy nad tem, w jaki sposób usprawiedliwić przed Mikołajem I wypędzenie Konstantego, w jaki sposób zatrzymać koronę polską na głowie Mikołaja I i t. p., a zastanowić się należało nad tem, w jaki sposób odeprzeć najazd, zdobyć wolność dla siebie i prowincyj zabranych, co też od tego czasu stało się treścią narad warszawskich.

Dzięki wydanemu właśnie dyaryuszowi, możemy dokładnie widzieć jak do tej uchwały w Sejmie przyszło. Jak myśl zbrojnego oporu, zbrojnej walki o niepodległość, powoli się rozwijała, powoli wzrastała, aby wreszcie jasnym wystrzelić płomieniem,

Również dokładnie, dzięki dyaryuszowi, możemy śledzić także za innemi obradami Sejmu. Więc występuje tutaj przedewszystkiem, będąca bezpośrednią konsekwencyą detronizacyi, czyli wstąpienia na drogę otwartej rewolucyi, uchwała o Rządzie narodowym i władzy naczelnego wodza.

Już ten pierwszy tom dyaryusza pozwala nam znacznie dokładniej niż dotąd ocenić działalność ówczesnych wybitnych członków Sejmu i rządu. Szczególnie plastycznie rysują się postacie Adama Czartoryskiego i Lelewela. Wyraźniej występują też inni. Pozostanie tedy zasługą wydawcy, że podjął się tak żmudnego dzieła, jak przygotowanie tego dyaryusza do druku.

Wydaniu samemu — poza różnemi drobnemi niedokładnościami, które zresztą nadają się do dyskusyi tylko w czasopiśmie fachowem, — bardzo niewiele można zarzucić. Z niecierpliwością oczekujemy dalszych tomów.

Z. Białorzelski.

młodemu pokoleniu, uzasadnione rozgoryczenie, te smutne warunki, wśród których nauczycielstwo tymczasowe pracuje, stają się nieraz przyczyną ciężkich chorób, częstej suchot, które przerzedzają szeregi nauczycielskie.

To też Rada miasta Krakowa, znając ciężkie położenie tutejszego nauczycielstwa tymczasowego, w myśl uchwały swej na pełnem posiedzeniu w dniu 10 kwietnia 1907 r. jednomyślnie postanowiła prosić Radę szkolną krajową, aby zechciała wymierzyć płace nauczycielom tymczasowym miasta Krakowa w ten sposób, „by w tutejszych ciężkich warunkach obecnej drożyzny mogły wystarczyć na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życia, w każdym zaś razie, aby to wynagrodzenie nie wynosiło mniej, niż 80% płacy nauczyciela stałego".

Również i tegoroczna konferencya krajowa na wniosek inspektora okręg. p. Udzieli uchwaliła jednomyślnie, że płaca nauczyciela tymczasowego ma wynosić 70%, względnie 90% płacy nauczyciela stałego. Słuszne to żądania instytucyj, które ujęły się za pokrzywdzonem nauczycielstwem, dotychczas niestety nie znalazły uwzględnienia u naszej najwyższej magistratury szkolnej.

Nauczycielstwo tymczasowe z wiarą w swą słuszną sprawę i z całem zaufaniem udało się do p. wiceprezydenta Dembowskiego i przedłożyło mu następujące postulaty:

1) 70 proc. płacy nauczyciela stałego dla nauczyciela tymczasowego z egzaminem dojrzałości.

2) 80 proc. dla nauczyciela tymczasowego z kwalifikacyą do szkół pospolitych.

3) 90 proc. dla nauczyciela z egzaminem wydziałowym.

4) 90 proc. płacy nauczyciela wydziałowego dla tych, którzy jako gospodarze prowadzą klasę wydziałową.

5) Pięciolecia od złożenia egzaminu kwalifikacyjnego i 15 proc. dodatku na mieszkanie.

6) Szybsza organizacya szkół w Krakowie.

7) Zastawienie płacy zastępcom nauczycieli podczas wakacyj.

P. wiceprezydent Dembowski życzliwie wysłuchał żądań nauczycielstwa i okazał się nader przychylnym wyżej wymienionym postulatom. Przyznał p. wiceprezydent, że płaca nauczyciela tymczasowego w Krakowie wobec szalonej drożyzny jest rzeczywiście za mała, zapewnił o swojej i Rady szkolnej krajowej przychylności dla nauczycielstwa tymczasowego i przyrzekł, że będzie się starał po zasiągnięciu informacyj w magistracie, starostwie i Radzie szkolnej okręgowej, co do stosunków drożyźnianych w Krakowie, uczynić zadość słusznym żądaniom nauczycielstwa. Również okazał się p. wiceprezydent bardzo przychylnym wobec żądania szybszej organizacyi szkół w Krakowie, argumentując sam, że nazwa „nauczyciel tymczasowy" już w treści swojej zawiera to, że stan ten nie powinien trwać długo. „Płace nauczycielstwa tymczasowego — mówił p. wiceprezydent — zostały unormowane nie ustawą, lecz drogą rozporządzenia Rady szkolnej krajowej, które może być zmienione bez naruszenia ustawy".

Wobec tak życzliwego stanowiska ze strony p. wiceprezydenta, nauczycielstwo tymczasowe w Krakowie ma najgłębsze przekonanie, że słuszne jego żądania w krótkim czasie Rada szkolna krajowa pomyślnie załatwi.

Loterya fantowa T. S. L.

Powszechną otoczona w kraju sympatyą instytucya Towarzystwa Szkoły Ludowej rozwija z każdym rokiem coraz intenzywniejszą działalność. — Zamknięty świeżo bilans za rok ubiegły świadczy, żeśmy na polu ofiarności społecznej na cele T. S. L. prześcignęli i to nawet dosyć znacznie „Macierz Szkolną". Jest to objaw ze wszech miar pomyślny, zapewniający Towarzystwu trwały byt i rozwój na przyszłość. Zarząd główny zamknął w tym roku rachunki swoje nietylko bez strat, lecz nadto na pokrycie niedoborów z lat poprzednich przeznaczył z górą 16.000 koron, przy równoczesnem odpisaniu Kołom T. S. L. blisko 4000 koron zaległości w ich rachunkach z Zarządem głównym. Jest to wymownym dowodem rozważnej a oszczędnej gospodarki Zarządu, co na tem miejscu z uznaniem podnosimy.

Obok dawniej założonych szkół kresowych w Białej, Leszczynach i Morawskiej Ostrawie, powstały nowe placówki w Hałcnowie i Przywozie, oraz seminaryum nauczycielskie w Białej i gimnazyum w Białej. — O tem, jak rośnie w kraju sympatya i uznanie dla T. S. L. świadczy fakt, że przed kilku miesiącami znany pedagog i właściciel prywatnego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, p. Franciszek Preisendanz, usuwając się na zasłużony wypoczynek po trudach, ofiarował Towarzystwu stworzoną przez siebie instytucyę wraz z kapitałem 12.000 kor. na jej prowadzenie. Dzięki planowej i systematycznie prowadzonej akcyi zwalczania analfabetyzmu przez kursa dla analfabetów, szkółki początkowe, pogadanki i t. p. mnożą się w tysiące czytelnie i wypożyczalnie książek w kraju.

Ze szczególnem zadowoleniem podnieść to należy, że praca oświatowa T. S. L. płynie dziś po fali nietylko szerokiej, lecz i łożysko tej fali z każdym rokiem się pogłębia dzięki energii i wytrwałości Kół, które, poznawszy teren pracy i zdobywszy potrzebne doświadczenie, stanęły dziś mocno na gruncie swej działalności. Sprawa tworzenia bibliotek i czytelni ludowych jest dziś w T. S. L. najwięcej uwagi poświęcana.

Zarząd główny T. S. L. w Krakowie, który odgrywa rolę motoru zasilającego i regulującego energię we wszystkich Kołach i Kółkach tej organizacyi, musi dbać o to, aby praca dziś już bardzo w T. S. L. zróżniczkowana, na wszystkich punktach postępowała, aby stworzone instytucye funkcyonowały sprawnie i aby rezultaty pracy z każdym rokiem były coraz widoczniejsze.

Zarząd główny musi dobrze odpowiedzieć ... musi on na rok coraz większemi dysponować środkami, musi podtrzymywać stale zaiteresowanie do spraw Towarzystwa i stwarzać coraz nowe źródła ... T. S. L. podsycać.

W kraju takim jak nasz, pod każdym względem upośledzonym, jest to zadanie trudne, a nie chcąc być natrętnym i opierać swoje istnienie wyłącznie tylko na ofiarności społeczeństwa wyczerpanem, Zarząd T. S. L. dąży wytrwale do tego, aby zorganizowane przez siebie przedsiębiorstwa dochodowe, jako to: wydawnictwa książkowe, pocztówki, nalepki, papier listowy, tutki i t. p. przynosiły mu takie zyski, któreby poważnie zasilały skarbiec Towarzystwa.

Do takich właśnie przedsiębiorstw dochodowych należy zorganizowana przez Zarząd na cele T. S. L. wielka loterya fantowa. Do rozegrania zakupiono fantów za okrągłą sumę 30 tysięcy koron. — Atrakcyę stanowić będzie główna wygrana w postaci sztaby złota, wartości 10 tysięcy koron. Na inne wygrane, których będzie 999, złożą się dzieła mistrzów pendzla i dłuta, wśród których dwa piękne obrazy Jacka Malczewskiego: „Elenai" i „Głowa Eumenidy" zajmują najwybitniejsze miejsce. Na inne fanty przeznaczono cenne wydawnictwa, księgozbiory, oraz klejnoty artystycznej roboty. Ciągnienie odbędzie się 30 grudnia r. b. Znaczna ilość losów jest już rozsprzedana. — Pozostałe muszą być rozsprzedane w ciągu bieżącego półrocza. Właściwie nie rozsprzedane, lecz rozchwytane być one powinny, a dopomódz w tym względzie Towarzystwu jest obowiązkiem każdego obywatela kraju. Szanse wygrania za 1 kor. sztaby złota, wartości 10 tysięcy koron, tudzież pięknych obrazów Malczewskiego i innych cennych dzieł sztuki i przemysłu artystycznego, powinny być poważną do tego zachętą.

Byłoby wielce pożądanem, aby w letniskach i miejscowościach kuracyjnych, gdzie skupia się w obecnym czasie mnóstwo ludzi, dla których wydatek 1 korony nie odgrywa poważnej roli, potworzyły się komitety, któreby ułatwiły Zarządowi głównemu rozpowszechnianie losów. Dobrzeby było przeznaczyć na ten cel pewien określony dzień i przy odpowiedniej reklamie w miejscach publicznych ustawić stoliki do sprzedaży losów T. S. L. Zarząd główny w najbliższym czasie zamierza właśnie akcyę taką zorganizować. Jego członkowie rozjadą się do zdrojowisk z losami i afiszami. — Spodziewać się można, że zarządy kąpielowe ze swej strony przyjdą Towarzystwu Szkoły Ludowej z pomocą w tym względzie. W ten sposób akcya cel pożądany osiągnie, a sprawa oświaty ludowej ogromny krok naprzód uczyni.

A więc niechaj nikt nie pożałuje korony na kupno losu T. S. L. Komu leży na sercu sprawa rozwoju Towarzystwa, a z niem razem i sprawa podniesienia oświaty ludowej w kraju. ten chętnie czynnie się przyłoży do rozsprzedaży losów

Kronika.

Kraków, 18 lipca.

Nabożeństwo dziękczynne. Dzisiaj o godz. 10 przed południem odprawionem zostało w kościele N. P. Maryi uroczyste dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia Krakowa od pożaru w r. 1850. W nabożenstwie wziął udział pluton straży pożarnej pod komendą brandmistrza Obidowicza, cechy z chorągwiami, oraz grono radców miejskich i urzędników magistratu.

Ze sfer lekarskich. Konsulentem sanitarnym w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie (po ś. p. Józefie Zollu) zamianowany został dr Antoni Jabłoński. Dyrektorem nowo utworzonego krajowego szpitala powszechnego w Kosowie zamianowany został dr Edm. Ciszka, dotychczasowy dyrektor szpitala sokalskiego, dyrektorem krajowego szpitala powszechnego w Sokalu zamianowany dr Franciszek Slęk, dotychczasowy dyrektor szpitala śniatyńskiego, dyrektorem krajowego szpitala powszechnego w Sniatynie zamianowany dr Teodor Walsleben, dotychczasowy dyrektor szpitala krośnieńskiego, dyrektorem szpitala pow. w Krośnie zamianowany dr Aleks. Zawadzki, sekundaryusz szpitala lwowskiego.

Zwiedzenie kopalń wielickich urządza Towarzystwo upiększenia m. Wieliczki 1 sierpnia. Bilety wstępu nabyć można w Związku turystycznym w Krakowie (Rynek 34).

W sprawie strajku stolarskiego w Krakowie, cech stolarzy przysyła nam następujące pismo, z prośbą o ogłoszenie:

Minimum płacy 2 kor. 60 hal. pobiera w całym okręgu Krakowa zaledwie 5 proc. wszystkich robotników stolarskich, mianowicie pobierają płacę tę: a) robotnicy młodociani, b) robotnicy starzy i niedołężni, c) robotnicy zupełnie w fachu niewyszkoleni. Majstrowie mogą udowodnić swojemi księgami, oraz powołują się na książeczki kontowe swych robotników, że faktycznie 80 proc. robotników zarabia od 20 do 60 koron tygodniowo. W ugodzie z r. 1906 podwyżka cen faktycznie wynosiła 30 do 50 procent, a przy niektórych pozycyach jeszcze więcej.

Majstrowie przy obecnych pertraktacyach robotnikom, pracującym na tak zwany „lohn" żadnej podwyżki dać nie mogą, albowiem ta kategorya robotników z wynagrodzenia swego jest zupełnie zadowoloną, gdyż każdy majster pilność i pracowitość swego robotnika uznaje i każdego czasu, nawet bez żądania robotnika płacę mu podwyższa, o ile na to zasługuje. Tylko za roboty akordowe, w cenniku osobnym wszczególnione, choć już są bardzo wygórowane, ofiarowali majstrowie 5 prc. podwyżkę na 2 lata, a dalsze 5 prc. po dwóch latach, żądali natomiast zawarcia ugody na 4½ lat, w tym celu, aby swej klienteli zapewnić na czas dłuższy ustalone ceny wyrobów stolarskich. Sami robotnicy przyznają, że żadnej krzywdy nie mają, że chętnieby pracowali na dawnych warunkach, ale nie mogą się wyłamać ze solidarności i parci przez byłych robotników, obecnie urzędników w instytucyach robotniczych, oraz przez nieukwalifikowanych i mniej uzdolnionych robotników, zmuszeni zostali do natychmiastowego wstrzymania pracy, mimo, że pracodawcy pracę ustawowo im na 14 dni wypowiedzieli, a robotnicy sami spodziewali się, że w ciągu tych 14 dni i aż do ukończenia akordowych robót, do porozumienia z majstrami przyjdzie.

Z teatru ludowego. Dzisiaj w sobotę wystawia teatr ludowy po raz pierwszy nadzwyczaj wesołą i humorystyczną krotochwilę w 3 aktach pod tyt. „Mokra przygoda", która następnie powtórzoną zostanie w niedzielę na wieczornem przedstawieniu. Niedzielne popołudniowe przedstawienie wypełni ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem 3 aktowa bourleska „Podróż do Ameryki".

Dyrekcya teatru ludowego komunikuje, że popołudniowe przedstawienia w niedziele i święta rozpoczynać się będą, począwszy od 19 b. m., dopiero o godz. 4 po południu.

Kradzież zegarków. Policya aresztowała wczoraj niejakiego Franciszka Wyrobę, 16 lat liczącego, za kradzież zegarków. Wyroba mianowicie przyszedłszy onegdaj do sklepu zegarmistrza Samuela Voglera, przy ulicy Zwierzynieckiej, w towarzystwie Stanisława Sekuły, korzystając z nieuwagi właściciela sklepu, porwał z lady budzik nikiowy i uciekł. Schwytany, poddany został rewizyi, przy której znaleziono przy Wydrze jeszcze jeden srebrny zegarek. Wydra przyznał się do kradzieży budzika u Voglera, co do posiadanego przy sobie srebrnego zegarka, tłomaczy się, że go kupił na tandecie. Wyroba po śledztwie policyjnem oddany został sądowi karnemu.

Z kroniki policyjnej. W dniu wczorajszym donieśliśmy o schwytaniu sprawców kradzieży kosza z garderobą na szkodę p. S. Baumingera w czasie jazdy omnibusem z Wieliczki do Krakowa. — Jak wiadomo, kradzieży tej dopuściło się kilku (5) nieletnich wyrostków pod przywództwem Stanisława Partyki, kilkakrotnie już za kradzieże karanego. Partyka i wspólnicy przyznali się do kradzieży i podali, iż skradzioną garderobę w części sprzedali Karolinie Burkotowej, zamieszkałej w Podgórzu. Przeprowadzona na miejscu rewizya wydała niespodziewane rezultaty. Mimo zeznań aresztowanych Burkotowa wręcz zaprzeczyła, by jakiekolwiek rzeczy od nich kupowała. Otóż w czasie rewizyi policya zakwestyonowała u Burkotowej mnóstwo cennych przedmiotów, szczególniej garderoby, dywanów, bielizny i t. d., które rzekomo miała nabyć na licytacyach. Zakwestyonowane przedmioty, jak: żakiety astrachańskie, żakiet damski z wyłogami całkiem nowy, materye wełniane, jedwabne, bieliznę zupełnie nową i t. d., złożono w biurach ekspozytury policyi w Podgórzu, gdzie prawi właściciele zechcą się zgłosić po odbiór swej własności. Wartość zakwestyonowanych przedmiotów sięga 1000 koron — nie pochodzą one jednak z kradzieży na szkodę p. Baumingera.

Ciężkie poparzenie. Wczoraj wieczorem o godzinie 10 miał miejsce w jednem z mieszkań w domu przy ulicy Lubicz l. 9 straszny wypadek poparzenia. Ofiarą wypadku padła służąca, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampką spirytusową. Płonący płyn oblał jej suknie, które do szczętu się spaliły. Dziewczyna odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli domownicyi poczęli ogień na niej gasić, ratunek ten jednak był spóźniony. Wezwano na miejsce pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu poparzonej przewiozło ją w stanie nader groźnym do szpitala św. Łazarza.

W czasie tego wypadku poparzył sobie nader dotkliwie obie ręce p. Z. R., który pierwszy pospieszył na ratunek zagrożonej i począł na niej gasić płomienie. — Opatrzyło go także pogotowie ratunkowe.

Ukąszona przez węża. Wczoraj wieczorem o godzinie 10 przyprowadzili dwaj wyrobnicy na stacyę ratunkową 44-letnią kobietę, Maryę Nawłokową, ze wsi Zelkowa w powiecie bolechowickim, którą w lesie w czasie zbierania borówek ukąsił prawdopodobnie jadowity wąż w drugi palec prawej ręki. Kobietę po opatrzeniu odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. — Rana na szczęście nie jest bardzo groźną, mimo iż ukąszona ręka silnie nabrzmiała, gdyż zaraz po wypadku przedsięwzięto na miejscu środki zaradcze, a przedewszystkiem rękę kobiecie silnie podwiązano, w celu zatamowania napływu krwi w zagrożone zatruciem miejsce.

Z kraju.

Czernichów, 17 lipca. Egzamin główny w krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie odbył się w dniach 13 i 14 bm. w obecności reprezentantów władz szkolnych, a mianowicie: dra I. Szyszyłowicza radcy Wydziału krajowego i dra A. Fedorowicza delegata namiestnika i dra W. Milieskiego, jako członków kuratoryi szkoły. Egzamin zdali następujący uczniowie: Bolesław Ankiewicz z Miechowa, Aleksander Chilewski z Leńcz Górnych z odznaczeniem, Franciszek Drescher z Zimnowódki, Adam Gorski z Płocka z odznaczeniem, Józef Grodecki ze Stupska, Jan Jurkowski z Babin, Leon Koryzna z Sierakowszczyzny z odznaczeniem, Bogusław Kozłowski z Łowini z odznaczeniem, Adam Lewicki z Rogali z odznaczeniem, Władysław Miętta ze Zdrochca, Witołd Poten z Błażowa, Bolesław Rutkowski z Ciecierzyna z odznaczeniem, Włodzimierz Smoleński z Warszawy z odznaczeniem, Mieczysław Szmurło z Chlewisk i Józef Zyskowski z Suwałek z odznaczeniem.

Z fundacyi ś. p. Napoleona Jeleńskiego nagrody pieniężne otrzymali: Józef Zyskowski i Bolesław Rutkowski.

Zjazd byłych uczniów szkoły lasowej w Bolechowie odbędzie się nie 2, lecz już dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 8 rano w Bolechowie.

Przesilenie w Radzie powiatowej w Pilznie. „Kuryer Lwowski" donosi: Prezes Rady powiatowej w Pilźnie dr Mikołaj hr. Rey z Przyborowa zgłosił na ostatniem pełnem posiedzeniu Rady powiatowej swą rezygnacyę z prezesa Rady. Hr. Mikołaj Rey wstąpił przed wyborami sejmowemi do stronnictwa ludowego, nie wytrwał jednak długo w stronnictwie. W czasie wyborów sejmowych, gdy stronnictwo ludowe postawiło w myśl uchwały zgromadzenia wyborców kandydaturę Adama Krężla, rolnika z Przerytego Boru, hr. Rey nie chciał tej uchwale poddać się, lecz na własną rękę postawił swoją kandydaturę do Sejmu i przy wyborach upadł. Posłem powiatu pilzneńskiego wybrany został Adam Krężel. Hr. Rey pozostał w mniejszości.

Następstwem tego była dwukrotna porażka, jaką hr. Rey poniósł w Radzie pow. Wnioski wydziału powiatowego prawie jednogłośnie zostały w pełnej Radzie odrzucone. Wobec tego hr. Rey zgłosił rezygnacyę z godności prezesa Rady powiatowej. — Obowiązkiem zastępcy prezesa księdza Konopackiego jest w myśl ustawy o reprezentacyach powiatowych do 30 dni przeprowadzić wybór nowego prezesa. Pomimo tego obowiązku już dobiega 30 dni od czasu rezygnacyi prezesa, a ani jego zastępca, ani władza polityczna nie poczuwa się do obowiązku przeprowadzenia wyborów uzupełniających na prezesa.

Uroczysty obchód pochowania śmiertelnych szczątków wielkiego hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi odbędzie się d. 20 września b. r.

W sprawie czerniechowskiej odbędzie się — jak donoszą z Tarnopola do gazet ruskich — rozprawa sądowa we wrześniu i potrwa kilka dni. Akta śledztwa oddane już zostały prokuratoryi. — Na ławie oskarżonych ma zasiąść kilkunastu włościan.

Ze świata.

Stypendyum dla artysty-malarza. Z Warszawy piszą nam: „Towarzystwo artystyczne warszawskie" zawiadamia o konkursie na stypendyum z zapisu ś. p. Płoskiej. Stypendysta ma mieć nie niżej, jak lat 18 i nie wyżej lat 30, rzymsko-katolik, Polak. Stypendyum przyznanem zostanie jednemu z pośród artystów malarzy, którzy w terminie oznaczonym nadeślą swe prace bezimiennie dla wykazania dotychczasowej działalności, poczem w lokalu Towarzystwa Zachęty urządzoną zostanie wystawa wszystkich prac nadesłanych jednocześnie z ogłoszeniem nazwiska stypendysty. Konkurujący podaje w zapieczętowanej kopercie swe imię i nazwisko wraz z metryką, pożądany jest również życiorys z zaznaczeniem odbytych studyów. Prace składać należy do 30 września w kancelaryi Towarzystwa artystycznego (Trębacka Nr 10). — Koszta przesyłki ponoszą ubiegający się. Stypendyum zostaje udzielane na rok, z prawem za każdym razem prolongowania rocznego najwyżej do lat 4 (czterech) i jest wypłacane miesięcznie po 50 rubli z góry. — Na miesiąc przed upływem roku składa stypendysta dowody swej pracy, na zasadzie których zarząd może prolongować stypendyum na następny rok. Nieprzysłanie w oznaczonym terminie dowodów pracy oznaczać będzie rezygnacyę stypendysty z korzystania w dalszym ciągu ze stypendyum. Rok liczy się od daty przyznania stypendyum.

Rzekomy spisek w Sosnowcu — wymysłem hakatystycznym! „Goniec Częstochowski" pisze: „Gazety niemieckie w Katowicach i Bytomiu podały tłustym drukiem sensacyjną wiadomość, iż policya sosnowicka wykryła szeroko rozgałęziony spisek na życie jednej z osób wysoko postawionych w Petersburgu. Dziennikarską tę bombę rozpowszechniły „blaty" niemieckie w osobnych nadzwyczajnych dodatkach. Oczywiście cała wiadomość od *a* do *z* jest z gruntu zmyśloną, jak również kłamliwą była wiadomość, iż z powodu wykrycia spisku stacya wiedeńska obstawiona była kozakami.

„Dziwić się tylko można, iż mając sposobność w kilkunastu minutach przekonać się osobiście o prawdziwości lub kłamstwie podanej jej wiadomości, z niesłychaną lekkomyślnością i złośliwością tak potworne wieści w świat się puszcza".

Maltretowanie polskich robotników w Niemczech. W dziennikach poznańskich czytamy:

W tych dniach toczył się w Skwierzynie w Meklenburgii proces przeciwko „junkrowi" Brandtowi z Giszowa, rzucający jaskrawe światło na obchodzenie się „junkrów" z robotnikami polskimi. — Brandt skazany został za pobicie robotnika polskiego, Węgrowieckiego, na 100 marek kary. Oskarżony odwołał się do wyższej instancyi, dowodząc, że wprawdzie bił, lecz nie Węgrowieckiego, tylko innego robotnika, Gomółke, a laska odbiła się i przypadkiem (!) uderzyła Węgrowieckiego. Gomółki nie można było odnaleść, więc sąd wydać „musiał" wyrok uwalniający.

Ciekawa rzecz — dodaje „Vorwaerts" — jakieby też zajął sąd stanowisko, gdyby tak laska odbiła się od jednego „junkra" i uderzyła drugiego.

Drugą sprawą obchodzenia się brutalnego z polskimi robotnikami zajmował się sąd w Wismar, również w Meklenburgii. Dzierżawcy Petersonowi w w Hoppenrade zaginęła portmonetka z 13 markami. P. podejrzywał o kradzież polskich robotników Marsena i Baranowskiego. Chcąc wydostać od nich skradzione rzekomo pieniądze, przykładał im kolejno rewolwer do głowy, wrzeszcząc: „Du verfluchter Pollak, gib das Geld her, oder ich schiesse dich tot,. (Ty przeklęty Polaku, oddaj pieniądze, albo cię zastrzelę). Kiedy zaś obaj nie mogli oddać pieniędzy, bo ich nie mieli, zaczął ich poniewierać i okładać kijem. W rozprawach sądowych wniósł zastępca prokuratora o przyznanie oskarżonemu okoliczności łagodzących, gdyż działał z pobudek szlachetnych! Sąd też zawyrokował w myśl prokuratora, skazując oskarżonego tylko na 30 mk. grzywny.

Robotnicy polscy mają przynajmniej tę pociechę, że baty, które im się dostały, wypływały z „szlachetnych pobudek".

Igrzyska olimpijskie w Londynie rozpoczęły się dnia 13 b. m. Na otwarcie przybyła angielska para królewska z rodziną. Uczestnicy igrzysk defilowali przed królem i królową grupami narodowemi. Z Austryi przybyło niewielu uczestników, którzy nie mieli żadnych odznak i szli nie w porządku, wywołując niepochlebne dla siebie uwagi. Czesi stanowili osobną grupę. Było razem 17 grup narodowych, które szły ze sztandarami i tablicami, zawierającemi nazwę państwa przynależnego. Lord Desborough, otoczony członkami komitetu urządzającego, przemówił do króla, który następnie dał znak do otwarcia igrzysk.

W pływaniu na odległość 400 metrów przybył do mety Anglik nazwiskiem Battersley. Drugim był Lastorresz z Węgier, trzecim Goodwin z Ameryki. W drugiem pływaniu był pierwszym Foster z Anglii, drugim Anderson ze Szwecyi. W trzeciem pływaniu przybył pierwszy do mety Tartakower z Australii. — W biegu ponad 1.500 metrów zwyciężył Suliwan z Ameryki. — W rzucaniu dyskusem zwyciężyli Amerykanie, w biegu 10-milowym Anglicy.

Ze stowarzyszeń.

Zgromadzenie czeladników. Komunikują nam: Dnia 12 b. m. odbyło się walne zebranie czeladników murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich przy udziale około stu uczestników. Zgromadzeniu przewodniczył zastępca przełożonego p. Jan Jarosz; głównym przedmiotem obrad była sprawa zmiany statutu, zastosowanego do nowej ustawy przemysłowej. Propozycye tej zmiany, przedstawione przez wybraną w tym celu komisyę, zostały jednomyślnie przyjęte. Ponadto uchwalono, że każdy członek ma na pokrycie wydatków administracyjnych opłacać wkładkę 60 hal. miesięcznie. Gdyby z wkładek tych utworzył się pewien zapas kasowy po pokryciu bieżących wydatków, będzie on użyty na wsparcia dla podupadłych i do pracy niezdolnych członków.

Na zebraniu omawiano sprawę nowego sztandaru. Czeladnicy murarscy wybrali z pomiędzy siebie komitet do zbierania funduszów na sprawienie nowego sztandaru. Zebrany dotychczas fundusz wynosi około 500 kor., a między ofiarodawcami znajdują się czeladnicy z kwotami po 20 kor. i więcej. Zaznaczyć należy, że komitet rozpoczął swą działalność dopiero od 4 tygodni. Zgromadzenie wyraziło komitetowi, a głównie jego kierownikowi p. Janowi Jaroszowi uznanie. Jeden z uczestników przedstawił zebranym rozpaczliwe położenie czeladnika murarskiego W. R., z powodu nieuleczalnej choroby niezdolnego do pracy; zebrani zarządzili między sobą doraźną składkę, a nadto postanowili pamiętać nadal o losie robotnika.

Teatr rozmaitości w parku krakowskim niezależnie od wieczornego urządza w niedzielę o godzinie 4 po południu dla rodzin i dzieci po zniżonych cenach przedstawienie z udziałem obecnych sił artystycznych. Przedstawione także będą obrazy najnowszych zdjęć bioskopu amerykańskiego i „Wesele krakowskie" podczas pochodu jubileuszowego w Wiedniu.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.
W niedzielę: „Wesoła wdówka".
W poniedziałek: „Czar walca".
We wtorek: „Czar walca".
We środę: „Czar walca".
We czwartek: „Cyganerya".
W piątek: „Czar walca".
W sobotę: „Czar walca".
W niedzielę: „Halka".
W poniedziałek: „Czar walca".

Repertuar teatru ludowego.
W niedzielę po południu: „Podróż do Ameryki": wieczór: „Mokra przygoda".
We wtorek: Pierwszy „wieczór śmiechu".

Z kalendarza. W niedzielę 19 lipca: Wincentego a Paulo w.; w poniedziałek 20 lipca: Czesława i Hieronima ww.; we wtorek 15 lipca: Praksedy i Daniela pr.

Wschód słońca 19 lipca o godz. 3 min. 54, zachód o m 38; długość dnia 15 godzin min. 44.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 lipca termometr doszedł od 13·4 do 23·7 C.; barometr opadał.

Dnia 18 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 736·8 mm., termometru 18·0 C.; wiatr wschodni.

Dział ekonomiczny.

✕ **Tegoroczny V zjazd Ligi pomocy przemysłowej** projektowany pierwotnie na czas jarmarku wyrobów krajowych w Krakowie, z powodu odroczenia tego jarmarku odbędzie się w Jarosławiu w czasie wystawy przemysłowo-rolniczej. Na zjazd obiecał przybyć między innymi minister robót publicznych dr Gessman, do którego kompetencyi należy obecnie działalność tego rodzaju związków jak Liga pomocy przemysłowej.

✕ **Odroczenie jarmarku wyrobów krajowych w Krakowie.** Projektowany przez Towarzystwo „O własnych siłach" w Krakowie, jako ogniwo Ligi pomocy przemysłowej na ten rok, jarmark wyrobów krajowych odroczony został na rok przyszły raz dla lepszego przygotowania miejsca, wymagającego odpowiednich budowli, ogrodzenia i t. d., a powtóre celem uniknięcia konkurencyi z tegoroczną wystawą przemysłowo-rolniczą w Jarosławiu.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 17 lipca. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 524, cieląt 310. owiec i kóz 4. nierogacizny 306; razem 1144 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 52·— do 64·—, woły 58·— do 76·—, krowy od 54·— do 64·—, jałownik od 40·— do 48·—, cielęta od 64·— do 84·—, nierogaciznę tuczną od —·— do —·—; bitej wagi: nierogaciznę od 136·— do 146·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy od 210·— do 280·—, krowy od 130·— do 220·—, buhaje i jałówki od 58·— do 120·—, cielęta od 30·— do 58·—, owce i kozy od 18·— do 26·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 759 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 329, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 56, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Cennik ziemiopłodów. — Kraków, 17 lipca. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 25·— do 26·—, czerwona i żółta 25·— do 26·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 18·— do 19·80, węgierskie 20·70 do 21·70; jęczmień na krupy 16·— do 17·—, browarny —·— do —·—, na paszę 14·— do 14·50; owies z opłatą akcyzową 15·30 do 16·10; proso 13·50 do 14·40; jagły 24·— do 26·—; tatarka 18·— do 20·—; kukurydza 17·— do 17·60; groch 23·50 do 29·—; fasola 17·— do 26·— wyka 14·— do 16·—; rzepak zimowy 32·— do 32·50; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 20·— do 40·—; słoma 6·— do 7·20; siano 4·80 do 6·—; koniczyna pastewna 6·40 do 7·80; ziemniaki 6·— do 7·—; jaja za kopę 3·20 do 3·60; masło za 1 kg. 1·80 do 2·—; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do ·—170.

Budapeszt, 18 lipca. Pszenica na październik 11·21 do 11·22: żyto na październik 9·39 do 9·40; owies na październik 8·38 do 8·39; kukurydza na lipiec 7·62 do 7·63, kukurydza na sierpień 7·63 do 7·64, kukurydza na maj 7·37 do 7·38; rzepak na sierpień 16·35 do 16·36.

Oferty dostateczne, chęć kupna lepsza, usposobienie silne; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 18 lipca.

Wystawa kucharsko-spożywcza we Lwowie. Wystawa napoi, hygieny stosowanej i wyrobów przemysłowych odbędzie się we Lwowie w pałacu sztuki, na placu powystawowym, w czasie od dnia 29 września do 15 października. Celem tej wystawy jest wykazać najnowsze zdobycze sztuki kulinarnej i zdobniczej tak w kraju, jak i zagranicą; wskazać, które produkty spożywcze i napoje są do wywozu przydatne, a których nam brak w kraju; porównać, o ile wyroby i artykuły swojskie, w zakres zawodu kucharsko-spożywczego wchodzące, wyżej lub niżej stoją od zagranicznych; wykazać, jaką rolę hygiena i jej środki odgrywają w sztuce kulinarnej; okazać wyroby przemysłowe i rękodzielnicze, mające bezpośredni i ścisły związek z zawodem gastronomicznym; zaznajomić z dziełami i wydawnictwami na tem polu i t. d. Biuro komitetu urządzającego tę wystawę, mieści się przy ulicy Chorążczyzna L. 11 i tam też należy się zgłaszać po bliższe informacye.

Kurs pszczelarski dla nauczycieli szkół ludowych urządza co roku w czasie wakacyj Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze. Obecnie odbywa się ten kurs od 8 do 20 lipca w szkole wydziałowej imienia św. Antoniego we Lwowie w obszernej i bardzo dobrze wyposażonej sali dla nauki zręczności. Obok wykładów z teoryi pszczelnictwa, które prowadzi prezes Towarzystwa, profesor uniwersytetu, dr T. Ciesielski, głównym przedmiotem nauki jest wyrób uli drewnianych i słomianych. Wyrobione przez nauczycieli ule, jeden drewniany i jeden słomiany, przechodzą na własność szkół a szkoły takie zaopatruje następnie Towarzystwo w roje pszczół, zakładając w ten sposób zarodowe pasieki szkolne, z których przyrostu zaopatruje się po 5 latach inne szkoły również dwoma pniami pszczół z tymże samym obowiązkiem.

W tegorocznym kursie bierze udział 18 nauczycieli. Kurs ten zwiedził dnia 16 b. m. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr Ign. Dembowski, a poinformowawszy się szczegółowo o sposobie i dotychczasowych postępach pracy nauczycieli, zachęcił w końcowem przemówieniu frekwentantów, aby nabytą na kursie praktyczną wiedzę krzewili między ludem, mając w tym względzie zapewnione poparcie także i ze strony Towarzystwa pszczelniczego.

Zapasy w cyrku lwowskim. Donieśliśmy o onegdajszym skandalu, jaki wywołał p. Schneider, atleta niemiecki. Sądzono, że Schneider po tem, co zaszło, przestanie już występować w zapasach we Lwowie. Stało się inaczej i Schneider o wspaniałomyślności publiczności polskiej będzie mógł w ojczyźnie swojej opowiadać z rozrzewnieniem. Wczoraj przed rozpoczęciem zapasów p. Schneider przeprosił publiczność za niezbyt taktowne zachowanie się; tłomaczył się zirytowaniem i prosił, aby go

nie wykluczać z championatu. — Publiczność oklaskami wyraziła swe przebaczenie i p. Schneider będzie się we Lwowie dalej popisywał.

Echo katastrofy kolejowej. Syn aptekarza z Janowa, uczeń gimnazyalny, Baar, któremu podczas niedzielnej katastrofy kolejowej pod Rzęsną Polską zgniotły zderzaki nogi, pozostaje jeszcze w szpitalu powszechnym. We czwartek prof. Ziembicki dokonał na nim operacyi. Nieszczęśliwy człowiek stracił lewą nogę, prawa noga również złamana, będzie uratowaną. Wczoraj stan chorego był poważny, miał silną gorączkę.

Burze i katastrofy.

Burze, połączone z oberwaniem chmur, spowodowały w wielu stronach kraju wielkie spustoszenia, a w Juszczynie, w powiecie żywieckim, pochłonęły życie i mienie kilkudziesięciu włościan. Zapewne dopiero po paru dniach, na podstawie urzędowych sprawozdań, będzie można wytworzyć pełny obraz szkód, na jakie przedewszystkiem włościanie narażeni zostali. Nie wątpimy, że władze rządowe i autonomiczne pospieszą z wydatną pomocą.

Nieszczęsna wieś, która padła ofiarą strasznej katastrofy żywiołowej, nazywa się Juszczyna, nie Juszczyn. Juszczyna leży nad potokiem Juszczynką, który wpada do rzeki Soły. Juszczyna leży na południe od Żywca, w okolicy górzystej i należy do parafii rzym.-kat. w Cieciadle. Mieszkańców liczy ta wieś ponad 1000.

Katastrofa w Juszczynie. Z Żywca telefonują nam:

Wieś Juszczyna, położona nad potokiem Juszczynka, wpadającym koło wsi Wieprza do Soły, w nocy z środy na czwartek, była miejscem strasznej katastrofy. Zabudowania tej wsi, rozciągają się na stromych stokach gór. Teren katastrofy obejmuje część, położoną bliżej ujścia Juszczynki do Soły.

Wedle relacyi żandarmeryi, katastrofa spowodowaną została podmuleniem drzew, które obalone i pędzone falami wezbranych wód i spadając ze stoków górskich na domostwa, wepchnęły je do wezbranego potoku. Drugim prawdopodobnym czynnikiem było częściowe usunięcie się stoku górskiego.

Woda zabrała **42 domostwa**, w tem 21 mieszkalnych; z 13 zabudowań **nie ma nawet śladu.** Zginęło **ludzi 26**, a to: Majcher Świdziński z żoną i sześciorgiem dzieci; Wawrzyniec Stanik z żoną i dwojgiem dzieci; Jan Murański z żoną i dzieckiem; Jozef Stokłosa z żoną i trojgiem dzieci i pastuch Paweł Syndyk. — Brak również pięciu robotników.

Uratował się tylko 12-letni syn Stokłosy. Wody rzuciły go na belkę, którą poniosły i uderzywszy nią o wierzbę, wyrzuciły go na nią. Pokaleczony i zziębnięty przesiedział tam do rana i tak został znaleziony. Chłopak opowiada, że woda zupełnie niespodzianie zalała całą chatę, wdarłszy się przez okna i drzwi. On sam wyskoczył na piec, wkrótce jednak cała chata się rozpadła.

Zginęło również **36** sztuk bydła.

Nadto uszkodzonych jest około **40 domów** we wsi; domy te zostały delożowane.

Rozbite przez fale zabudowania i domostwa Juszczynki popędzone zostały do Soły i we wsi Wieprz utworzyły na Sole kilka metrów długi zator (barykadę wodną). Koło tego zatoru wydobywać zaczęto zwłoki. Dotąd wydobyto ich **15.** Reszta musi się znajdować w owym zatorze, między belkami.

Akcyę ratunkową prowadziła żandarmerya i straż ogniowa z Żywca. Powołano także robotników, którzy mają zator na Sole rozebrać.

Pogrzeb ofiar odbywa się dzisiaj. Dostęp do miejsca katastrofy jest dotąd jeszcze utrudniony, bo wezbrane wody zerwały także kładkę na Sole, do Juszczyny prowadzącą. Żandarmerya dotarła wczoraj do Juszczyny przez Trzebinię, aby rodzinom zatopionym zawieść chleba. Dodać należy, że grad zniszczył zupełnie plony w całej okolicy.

Z Żywca donoszą nam: Jak wiadomo, uratował się jeden chłopak, 12-letni Władysław Stokłosa, którego rodzina padła ofiarą wylewu w Juszczynie. Mianowicie wyskoczył oknem z chaty i wdrapał się na drzewo. Rano znaleziono go prawie omdlałego na drzewie.

Arcyksiążę Karol Stefan, który wczoraj rano wyjechał powozem do Juszczyny, przywiózł chłopaka do Żywca i oświadczył, że zajmie się losem biednego sieroty.

Potoki i rzeki górskie z powodu ulewy wezbrały nadzwyczaj silnie. Jak donoszą, Raba za Mszaną Dolną podniosła się znacznie, podmuliła most i tor kolejowy; ruch wstrzymano, wieczornego pociągu, przychodzącego o 7 do Chabówki nie przepuszczono, zarządzono natychmiast odpowiednie środki doradcze i wczoraj rano komunikacya została na nowo podjęta.

Skawa między Skawiną a Radziszowem wskutek ulewnego deszczu w nocy ze środy na czwartek podniosła się tak wysoko, że zalała tor kolejowy, a pociągi idące z Krakowa do Zakopanego przesuwały się w wodzie, mając koła wozów do połowy w niej zanurzone. Po południu wskutek zmalenia siły deszczowej, woda poczęła opadać, poniżej nasypu kolejowego. Ruchu nie przerwano.

Nawalnica deszczowa szalała silnie w Pieninach. Gromy i pioruny nie wyrządziły, o ile wiadomo, znaczniejszych szkód poza spaleniem dwóch stajni, gdzie złożono świeże skoszone siano, w Krościenku nad Dunajcem. Dunajec wezbrał mocno; we wiosce Maniowa na szlaku Krościenko-Nowy Targ woda zagraża zerwaniem tartaku i uniesieniem złożonych tam klocków; wieś Harklowa pod Nowym Targiem, położona nad samym brzegiem górskiej rzeki, przez długi czas była w obawie, by Dunajec, tak, jak to było w roku 1893, nie zalał wprost całej wioski.

Przejmujące grozą rzeczy spotykało się w drodze z Nowego Targu do Chabówki. Odbywał się odpust w Ludźmierzu koło Poronina, na który zjechali się pątnicy, przeważnie włościanki, z odległych stron, nawet z pod Sącza. Pątniczki, nie mogąc wracać pieszo, postanowiły wracać koleją; w drodze dowiedziały się o katastrofie pod Mszaną Dolną i przerwaniu ruchu; pozbawione grosza lamentowały i łkały rozpaczliwie, nie wiedząc, jak się do domu dostać.

W powiecie stanisławowskim nawiedziła burza z gromami i gradem wsie Wołczyniec, gdzie spaliła się stodoła, Uzin, gdzie piorun spalił dwie chaty i zabił kobietę i Podłuż, gdzie od pioruna padła włościanka i kilka sztuk bydła.

Z nad Wisły. Dzisiaj od wczesnego ranka panuje prześliczna, słoneczna pogoda, a ponieważ deszcz już nie pada od czwartku wieczora, stan wody na Wiśle stale się zmniejsza, tem bardziej, że chwilowo wezbrane górskie wody już spłynęły. Niebezpieczeństwo zatem powodzi u nas minęło, zdaje się bezpowrotnie.

Podług informacyj zaczerpniętych w tutejszem biurze kierownictwa regulacyi Wisły, Wisła na całej przestrzeni od swego wypływu aż po za Kraków i dalej nigdzie się nie podniosła nad poziom tak, by aż miał nastąpić wylew. Wczoraj w południe najwyższy stan wody na Wiśle wynosił 1 m. 65 cm. nad 0, brakowało zatem jeszcze do wylewu około 2 metrów, dzisiaj spadła o 1 m.

Co zaś do katastrofy żywiołowej w Juszczynie pod Żywcem i zalania części Podgórza przez Wilgę, to fachowe koła tłomaczą to miejscowemi właściwościami terenu, gdzie miejscowy strumyk lub rzeczka, nie mogąc pomieścić takiej ogromnej, nagle spadłej z oberwaniem chmury, masy wody, mając przy tem za wąskie ujście do rzeki (jak n. p. Wilga do Wisły), wodę tę wylały za brzegi z taką siłą, że ta rozlewając się w okół, spowodowała więcej lub mniej groźne zniszczenie.

Z górskich rzek jedynie Raba miała wczoraj stan tak wysoki, jak podczas ostatniej, w roku 1903, powodzi, stan wody, wynoszący mianowicie 6 m. 50 cm. nad 0. Tutejsze kierownictwo regulacyi rzek nie otrzymało do tej chwili doniesienia o wystąpieniu z brzegów tej rzeki, coby wskazywało, że woda w Rabie dosięgnąwszy swego szczytu, miała czas nazad spłynąć w zwykłym korycie.

Z Podgórza. Skutki onegdajszej ulewy i powstałego stąd wylewu Wilgi, są do dziś dnia na Podgórzu bardzo widoczne. I tak, większa część plantacyj podgórskich, w miejscach niżej położonych, zalaną jest jeszcze wodą, mimo, iż dla osuszenia zalanego terenu przekopano wał ochronny, by napłyniętą wodę sprowadzić do Wisły. Szczególniej za Sokołem podgórskim, gdzie znajduje się większe wgłębienie gruntu, stoi wielka kałuża wody, dochodzącej miejscami do 75 cm. głębokości. Wylew Wilgi wyrządził również znaczne szkody w zakładzie kąpielowym p. Matecznego w Podgórzu.

Tyczyn (pod Rzeszowem), 17 lipca. We środę wieczorem nawiedziła naszą okolicę straszna burza z grzmotami, piorunami i ulewą. Około godziny 8 nadciągła od zachodu czarna chmura, która w jednej prawie chwili zaciemniła cały horyzont — poczem zerwał się szalony wicher, a wśród nieustannych błyskawic, przeplatanych piorunami, zaczął padać rzęsisty deszcz, który wkrótce zamienił się w ulewę tak wielką, że mimo jasności błyskawicy nawet na kilka kroków nie widać było przedmiotów. Wicher i ulewa były tak silne, że powywracały drzewa, sterty i kopy zboża zżętego — stojące zaś zboża powaliły i przytłukły na ziemi; w ziemniakach prawie nie da się rozeznać brózd od zagonów, a nać ziemią przywalona — owoców nawet połowy na drzewach nie pozostało. Nie darowała burza nawet wróblom, które, ułożywszy się po drzewach na nocny odpoczynek, skutkiem silnego wichru pospadały na ziemię, a ulewa pogrzebała je w błocie niemal całemi stadami. W Zalesiu i Białej spadł rzęsisty grad i pozostał do drugiego dnia, w Białej nadto spłonęło od pioruna jedno domostwo.

Szkody, zrządzone w plonach, w gminach Tyczyn, Hermanowa, Kielnarowa, Biała, Zalesie, Budziwój i Metysówka — nieobliczalne.

Grybów, 17 lipca. W dniu 14 b. m. o godz. 2 po południu przeciągnęła przez północno-zachodnią część powiatu grybowskiego straszna burza gradowa z grzmotami i błyskawicami, wyrządzając olbrzymie szkody, albowiem grad wielkości małych jaj kurzych zniszczył do szczętu zasiewy ozime i wiosenne, oraz sady, które w tym roku zapowiadały prześliczne zbiory. Najwięcej ucierpiała ludność wiejska i obszary dworskie w gminach Świegocin, Korzenna, Koniuszowa i Mogilno; dwie pierwsze gminy przedstawiają grozą przejmujący obraz zniszczenia, wprost trudny do opisania. Zamiast spodziewanych plonów, które w latach ubiegłych były bardzo marne — rozpacz i ruina! Konieczną jest natychmiastowa pomoc ze strony władz.

Przemyśl, 17 lipca. Ogromna burza z ulewą, która tu szalała we środę 15 b. m. wieczorem, wyrządziła ogromne szkody w licznych barakach wojskowych, położonych w jarze przy ul. Mickiewicza po prawej stronie żelaznego mostu. W barakach tych obozuje dziesiąta dywizya trenu, dziesiąty pułk art. haubic, tudzież ósmy pułk dragonów.

Burza zerwała z ogromną łatwością kilkanaście dachów z baraków i cisnęła o kilka metrów. Wyrwane przez wicher dachówki z dachów latały, jak piłki, toż samo okna wraz z ramami. W kilku miejscach wiatr przełamał i zwalił parkan, który n. p. obok baraków artyleryi runął na tuż obok się znajdujący tor kolejowy. Jak zaś potężną była siła rozpętanego żywiołu, świadczy to, że wicher wyrwał z korzeniami kilka starych, grubopiennych drzew. Trzy takie drzewa padły na drogę przejazdową, uniemożliwiając w ten sposób wszelką komunikacyę.

Dzieło zniszczenia trwało wszystkiego około 40 minut. Kiedy burza ustała, przedstawił się widok, przypominający żywo jakby pobojowisko, na którem rozegrała się zacięta walka. Dachówki, szyby, gałęzie, deski, sztachety, parkany, drzewa, powywracane rezerwoary wodne, wszystko to piętrzyło się, jakby rumowisko. Zabrano się przedewszystkiem do oczyszczenia zawalonej wyrwanemi drzewami drogi przejazdowej. Akcyą tą kierował naczelnik fortecznej straży pożarnej, niezrównany w swoim zawodzie, p. Otto Prack, nadporucznik artyleryi. Po trzech godzinach żmudnej pracy udało się drogę oczyścić z drzew.

Szkodę, wyrządzoną przez tę burzę, oblicza skarb wojskowy na 15.000 koron. Z polecenia komendy twierdzy dokonał znany fotograf p. Michał Todt kilkunastu zdjęć baraków zniszczonych i nadwerężonych przez burzę. Zdjęcia te zostaną przesłane do ministerstwa wojny.

Tarnopol, 17 lipca. Wczoraj szalała tu i w okolicy nader silna burza, od której poniosły szwank bardzo liczne chaty. Ciekawy wypadek poparzenia od pioruna zdarzył się w Czernichowie Mazowieckim. Mianowicie piorun uderzył tam w chatę Macieja Podkasanego. Maciej stał wówczas w sieniach pod kominem. Piorun uderzył w komin i poparzył stojącego w głowę, w przednią i tylną część ciała od piersi aż po stopy. Jedynie nieoparzone sa ręce i obydwa boki. Rannego przewieziono do szpitala w Tarnopolu. Chata naturalnie zgorzała od pioruna.

Z Dobromila donoszą do „Kuryera Lwowskiego“:

W dniu 15 b. m. przeciągnęła nad Dobromilem tak gwałtowna burza gradowa, jakiej nigdy jeszcze w tej okolicy nie było. Niemal czwarta część miasta została zniszczona przez grad spadły z oberwaniem chmury. Prawie wszystkie szyby w mieście zostały wybite, okienice wyrwane, dachy podziurawione, kominy zwalone, parkany przewrócono, studnie zamulone. Ogrody kwiatowe i warzywne uległy zniszczeniu, jak również plony rolne. Klęska ogromna, szkody niezmierne.

Zamknięcie zjazdu słowiańskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 18 lipca.)

Praga. Dziś o godzinie 2 po południu nastąpiło zamknięcie zjazdu w Pradze. Dodatkowo wybrano dziś do komitetu zjazdowego Czechów: dra Czernego, jako członka, dra Scheinera, jako zastępcę. Dr Kramarz zaproponował, aby następny zjazd w Pradze odbył się na wiosnę roku 1909. Propozycyę tę uchwalono.

Del. Korablew zaproponował utworzenie komitetu slawistów, którzyby opracowali broszury o narodach słowiańskich.

Następnie dr Kramarz zamknął obrady zjazdu życzeniem, aby każdemu narodowi słowiańskiemu przez samych Słowian przyznane zostało prawo rozwoju narodowego i kulturalnego.

Rezolucya Krassowskiego.

Del. Krassowskij w dłuższem przemówieniu uzasadniał następującą rezolucyę:

„Zjazd przygotowawczy w Pradze uznaje żywotność i owocność idei ogólno-słowiańskiego zbliżenia; uznaje, że niezbędne usunięcie niezgody i nieporozumień między słowiańskiemi narodami, może być jedynie osiągnięte przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju przez każdy naród w jego narodowej i kulturalnej odrębności i właściwości“.

Deklaracya Dmowskiego.

Imieniem Polaków oświadczył Dmowski: Rezolucyę rosyjską polscy delegaci pochwalają; widzą w niej krok, który niewątpliwie ożywiać będzie przedstawicieli ruchu słowiańskiego w Rosyi. My nie występujemy przeciwko państwu, ale przeciw systemowi w niem panującemu.

Jednocześnie doskonale rozumiemy, że musimy stać na stanowisku przynależności do Rosyi i jego podstaw państwowych. Zjazd dąży do zjednoczenia wszystkich sił słowiańskich; zgromadzeni tu i w przyszłości postawią sobie obowiązek pracy: po pierwsze dla wspólnego dobra, po drugie dla zdobycia narodowego rozwoju tam, gdzie tego teraz niema.

Ostatnie przemówienia.

P. Konic (z Warszawy) oświadczył: W Złotej Pradze zebrali się nie ambasadorzy państwowi, lecz wolni przedstawiciele ludów słowiańskich po raz pierwszy w dziejach ludzkości i zawarli przymierze.

Wielkie wrażenie wywołała mowa Bułgara Bobczewa, który powiedział: Wiek dwudziesty jest wiekiem słowiańskim, słowiańskiej prawdy, swobody, miłości i porządku.

Następnie obrady zamknięto.

Przykry epizod.

Praga. Na kongresie słowiańskim przyszło do przykrego epizodu. Mianowicie, gdy Chorwat Radicz bardzo ostro atakował Serbów, musiano mu głos odebrać.

Interwencya Kramarza.

Praga. Dr Kramarz zaprosił delegatów rosyjskich do siebie na naradę w sprawie polsko-rosyjskiego zbliżenia.

Narodowi socyaliści wobec Zjazdu.

Praga. Partya narodowo-socyalistyczna zwołała na wczoraj wieczór zgromadzenie do „Narodniego Domu“, celem obrad na temat „Demokratyzm i slawizm“. Przybyło 2.000 uczestników; przybyli również delegaci rosyjscy na konferencyi praskiej, Lwow, Bechtierew i Krassowskij i kilku delegatów polskich.

Klofacz sławił ideę panslawistyczną. Mówili następnie delegaci rosyjscy, którzy podnieśli, że konferencya słowiańska w Pradze jest faktem historycznym i zadatkiem zjednoczenia wszystkich Słowian. Gdy delegaci rosyjscy zakończyli swe przemówienia, dały się słyszeć grzmiące oklaski; wszyscy powstali z miejsc, zaśpiewano „Hej Slovane!“ — poczem zaczęto podchodzić do delegatów rosyjskich i polskich, obejmować ich i ściskać.

Po zamknięciu Rady państwa.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 18 lipca).

Wiedeń. Dzienniki w dłuższych artykułach omawiają zamkniętą wczoraj sesyę Rady państwa, podnosząc uznanie dla prac pierwszego parlamentu ludowego, który załatwił wiele ważnych ustaw. „N. Fr. Presse“ krytykuje system pracy obecnego parlamentu, który powoduje, że ludność nie ma żadnego kontaktu z parlamentem, i który w kilku dniach załatwił tyle ustaw, że ludność nie mogła baczniej śledzić za przebiegiem tych obrad. Nadto podnosi „N. Fr. Presse“, że parlamentaryzacya gabinetu niezupełnie się udała, i bar. Beck sam musiał prowadzić rokowania, bo partyjni ministrowie uczynić tego nie byli w stanie.

Z ostatniego posiedzenia.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano wniosek posła Olszewskiego i Bomby w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, i wniosek Zauneggera, Michla i Dietziusa o uregulowanie stosunków rang i awansu lekarzy rządowych.

Interpelacye zgłosili: poseł Battaglia w sprawie wydania dla Galicyi ustawy o konkurencyi drogowej, poseł Paduch w sprawie pokrzywdzenia pewnego robotnika rolnego przez pracodawcę na Śląsku pruskim.

Nowa faza walki.

Wiedeń. Poseł Bachman ogłasza w „N. Fr. Presse“ artykuł, w którym podnosi, że Czechy stoją przed bardzo poważną fazą walki, której wynik, o ile chodzi o gabinet Becka, nie może być wątpliwym.

Proces Eulenburga.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 18 lipca.)

Choroba Eulenburga.

Berlin. Stan zdrowia Eulenburga pogorszył się znacznie. Eulenburg odmawia przyjmowania pokarmów. Żona i syn czuwają przy nim w szpitalu. Lekarze twierdzą, że stan jest groźny.

Opinia prasy.

Berlin. Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu odroczenia rozprawy przeciw Eulenburgowi i sądzą, że odroczenie tego procesu jest końcem wszystkich skandalów.

Z procesu Eulenburga.

Monachium. Radca dworu Kister, skompromitowany w procesie Eulenburga, ustąpił ze stanowiska generalnego dyrektora berlińskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 18 lipca.

Wypadek kolejowy.

Lwów. Pociąg Nr. 2011 najechał dziś w nocy około godziny 2 u wjazdu do stacyi Przemyśl na grupę wozów, stojących na torze wjazdowym, przyczem para kół wozu służbowego wykoleiła się. Przy tym wypadku odniosło pięć osób ze służby kolejowej i z pomiędzy podróżnych nieznaczne kontuzye. Wypadek nie pociągnął za sobą dalszej przeszkody w ruchu. Dochodzenie w toku.

Sturdza w Wiedniu.

Wiedeń. Rumuński prezydent ministrów Sturdza dziś przed południem udał się na Semmering, gdzie będzie na obiedzie u ministra Aehrenthala. Wieczorem wraca do Wiednia; na jutro zaproszony został do ambasadora hiszpańskiego do Badenu. W poniedziałek wyjeżdża do Karlsbadu.

Ustąpienie Justha.

Budapeszt. W kołach parlamentarnych twierdzą, że prezydent Sejmu Justh zamierza ustąpić ze swego stanowiska, z powodu różnic w zapatrywaniach na sprawę bankową. Justh jest zwolennikiem samodzielnego Banku węgierskiego.

Finanse Rosyi.

Petersburg. Rada państwa przyjęła budżet. W dyskusyi min. skarbu Kokowcew wskazał na nadwyżkę 74 milionów rubli, co wskazuje na lepsze położenie finansowe państwa. Minister podniósł, że pomału znowu wraca państwowy kredyt rosyjski, dowodem czego jest przeprowadzenie nowej pożyczki wewnętrznej. Omówiwszy niedawne zajścia, wskazał na fakt, że pożyczka, emitowana przed dwoma laty, miała o 10 do 13 prc. niższy kurs, niż obecna. Kraj wraca do normalnych stosunków, a to, że mamy parlamentarnie uchwalony budżet, daje możność osądzenia wewnętrznej sytuacyi finansowej Rosyi.

Kwestya macedońska.

Londyn. „Standard“ twierdzi, że Anglia i Rosya przy przygotowaniu noty angielsko-rosyjskiej co do Macedonii nie mają wcale zamiaru zrażać inne mocarstwa. Oba gabinety pragną mieć poparcie zarówno Austro-Węgier i Niemiec, jak Włoch i Francyi.

Rewolucya w Persyi.

Tebris. (Pet. Ag. tel.). Po kilku mowach, jakie wygłosili duchowni w meczecie, który się znajduje w dzielnicy chrześcijańskiej, wielotysięczny tłum pociągnął do dzielnicy Bagusuman, aby zażądać wydalenia Rakima hana. — Tłum zagroził rozpoczęciem świętej wojny w razie, gdyby temu żądaniu nie uczyniono zadość. — Gdy rozwścieczony tłum zbliżył się do owej dzielnicy, jeźdźcy Rakina pierzchli w stronę gór. Co się stało ze samym Rakinem, dotąd nie wiadomo. Tłum zburzył dom szefa zarządu podatków. — Rewolucyoniści i ich zwolennicy **znowu mają władzę w swem ręku**

Krwawe zaburzenia strajkowe.

Birmingham. (Stan Alleghany) Strajkujący robotnicy w kopalni węgla Adamsville zaatakowali pociąg wiozący robotników chętnych do pracy i zabili wiceszeryfa, który był w pociągu, oraz poranili 15 robotników. Odszedł drugi pociąg z chętnymi do pracy na miejsce zajścia. Gubernator trzyma w pogotowiu wojsko, aby w razie potrzeby wysłać je do Adamsville.

Kopenhaga. W tych dniach zawarła Dania i Szwecya traktat o sądy rozjemcze, identyczny w głównych punktach z traktatem, zawartym w r. 1905 przez Danią z Norwegią.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Giełda.

Wiedeń, 18 lipca. (Tel. „N. Ref.“). Zamknięcie o g. 8.

Akcye:			
austr. Zakł. kredyt.	618 75	Oblig. węg. indemn.	93 10
węg. „ „	736 50	Renta majowa	96 70
Anglobanku	294 25	Austr. Renta kor.	93 85
Unionbanku	539 50	Węg. „ „	92 95
Laenderbanku	435 75	56 l. Listy T. kr. z.	94 10
Bankvereinu	517 50	4% Listy Banku hip.	94 15
Bodencredit	1059 —	4½% „ „	99 75
Gal. Banku hipot.	572 —	5% „ „ „	110 —
Kolei państw.	696 25	4% „ „ kraj.	94 50
„ południowej	116 50	4½ „ „ „	100 30
„ Elbethal	454 —	4% Gal. Obl. prop.	98 50
„ północnej	5110 —	4% Gal. poż. kr. 1893	95 55
„ Czerniow.	560 —	4% Poż. m. Lwowa	93 90
Alpiny	667 50	Losy tureckie	185 75
Rima Muranyi	549 50	Marki	117 55
Prag. Tow. żel.	2677 —	Ruble	252 25
Fabryki broni	535 —	Rosyjska pożyczka	95 85
Tureckie tytoniowe	425 —		
Gal. Tow. kop. n.	568 —		

Usposobienie: bez interesu.

OBWIESZCZENIE.

Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie sprzeda w drodze licytacyi drzewostan sosnowy na przestrzeni około 75 morgów do wyrębu w lesie gminy Cewków oszacowany na 182.763 K, zaś w lesie gminy Miłków drzewostan również sosnowy, na przestrzeni około 24 morgów do wyrębu, oszacowany na 29.300 K w lesie gminy Krowica sama 837 sosen oszacowanych na 10.376 K.

Termin do wnoszenia ofert pisemnych do **28 lipca b. r.** 3847 3 3

Bliższe informacye w Wydziale Rady powiatowej w Cieszanowie w dnie powszednie w godzinach urzędowych.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rzadca drukarni Ł. K. Górski.